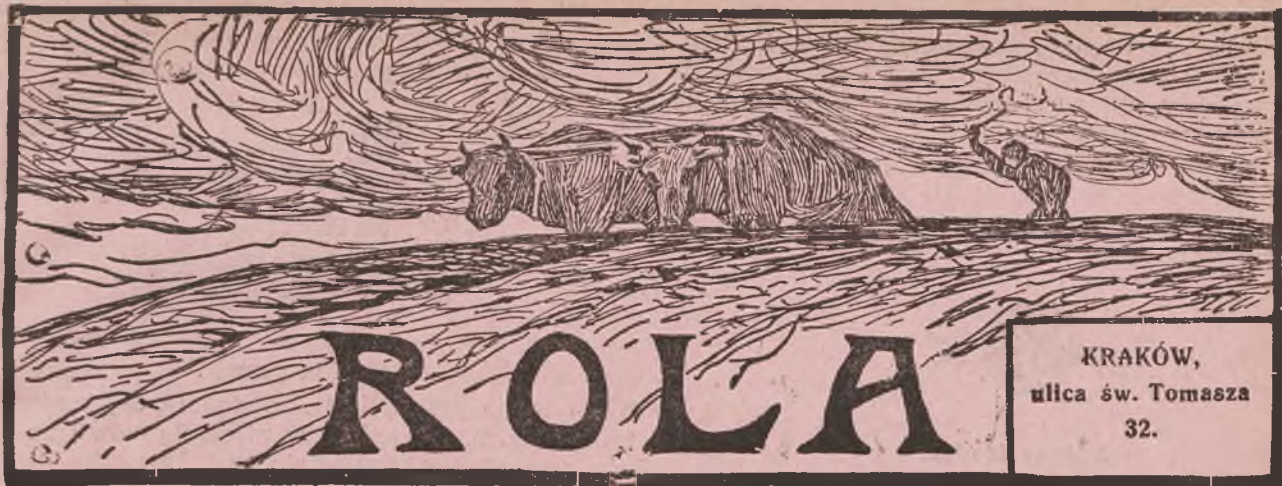
Numer 10. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 4 Marca 1928



# ROLA

KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE



Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

**Według mody.**

Do urzędu parafjalnego przyszła pewna elegantka zaprzesadnie ubrana, po wyciąg metryki. Przytem ks. proboszcz zwrócił jej uwagę na nieskromność. Owa elegantka odrzekła na to. — No jegomość; ja postępuję według mody.

— Niechże będzie panienka łaskawa przyjść po metrykę jutro!

— No a dziś czemu nie?

— Bo teraz taka moda.



**Jedyny środek.**

— Czemu pan czytasz taką obojętną gazetę „Rolę", mało to jest innych gazet politycznych.

— Właśnie czytanie owych chaośliwych gazet wprawiło mię w rozstrojenie nerwów, co jedynie leczę czytaniem „Roli".



**Nie oduczy się.**

— A ty bachorze „psiakryda". to jest grzech, oducz się tak mówić. Wiesz jak się to jednemu oklętuchowi zrobiło.

— A co tato?

A język mu zkołczał.

— O psiakryda!

**Proroczy sen.**

Wiesz co mój drogi, śniło mi się tej nocy — że ty owdowiałeś.

— A tośmiała przepiękny sen żonko.



**To i to grzech.**

— Idźże już raz Kuba do stodoły, dej koniom siana, słyszałeś, jak ksiądz w niedzielę mówił na kazaniu, żeby słudzy gazdów słuchali.

— A wyście też słyszeli, jak mówił do dziewek i parobków, żeby po stodołach nie chodzili, bo to jest grzych niecysty.



**Co łatwiejsze?**

Pytano raz wielkiego pisarza angielskiego, Miltona, dlaczego to w pewnych państwach król może być koronowany po ukończeniu 14 lat, lecz żenić się może dopiero, gdy skończy lat 18. A Milton odpowiedział: To bardzo proste! Bo łatwiej jest rządzić wielkiem nawet państwem, niż żoną.

Numer 10. XI. Rok Kraków, dnia 4 Marca 1928




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**Prenumerata** na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

# Wybory.



A więc w najbliższą niedzielę, dnia 4 marca b.r. odbędą się w całej Polsce wybory do sejmu. W dniu tym każdy obywatel państwa i każda obywatelka, liczący ponad 21 lat życia, mają nietylko prawo ale i obowiązek pójść do lokalu, gdzie odbywają się wybory, i tam oddać swój głos za kandydatami na posłów, którzy najbardziej na nasze zaufanie zasługują.

W jakiż sposób się głosuje? Oto w domu trzeba przygotować sobie karteczkę zupełnie czystego, białego papieru i na tej kartce wyraźnie wypisać numer ten, na którą listę chce się głosować. Nic więcej, bo wrazie jakiegokolwiek dopisku Komisja wyborcza oddaną kartkę by unieważniła. Z taką gotową kartką idzie się do lokalu wyborczego. Tam jeden z członków Komisji wręcza wyborcy próżną kopertę, do której trzeba włożyć przygotowaną kartkę, kopertę zakleić i wrzucić do urny.

Z chwilą tą wyborca ukończył swoją czynność.

A teraz pytanie, jaki numer na kartce napisać, czyli na kogo oddać swój gos? Gazety, tak zwane polityczne, już od kilku tygodni wychwalają swych kandydatów, wymieniają często ich zasługi, o których się biedakom ani nie śniło. Kandydaci sami i ich płatni naganiacze jeżdżą od wsi do wsi i zachwalają swój często wybrakowany towar. A wyborca czyta, słucha i wkońcu sam wreszcie nie wie, co ma czynić. I albo idzie do wyborów i oddaje głos na tych ludzi, którzy mu najwięcej naobiecywali, albo też splunie na wszystko i wstrzymuje się od głosowania.

I jedno i drugie jest złe. Oddanie głosu na zwykłych krzykaczy, na ludzi nie posiadających na tyle wykształcenia, aby mogli z pożytkiem dla Ojczyzny pracować, jest poprostu zbrodnią popełnioną na własnej Ojczyźnie. Dopomaganie różnym demagogom do uzyskania mandatu poselskiego jest kopaniem grobu dla własnej Ojczyzny.

Szkodliwe również jest oddawanie głosu na listy, z których może wyjść w całem państwie dwóch lub trzech posłów do sejmu, jest to bowiem jeszcze dalsze utrzymywanie partyjnictwa, przeciw któremu wystąpił Marszałek Piłsudski z całą energją. Przy niedzielnych wyborach trzeba sobie powiedzieć: Albo — albo! Albo więc oddać głos na listę, którą popiera Marszałek Piłsudski, albo na jedną z list opozycyjnych, które wystawiły wielkie stronnictwa. Pisanie na kartkach do głosowania numerków list poza któremi nie stoi żadne wielkie stronnictwo, jest tylko rozbijaniem przyszłego sejmu na drobne partyjki.

Niechże więc Czytelnicy nasi w dniu 4 marca zastanowią się dobrze i oddadzą głos swój, albo na zwolenników Marszałka Piłsudskiego, albo na jego przeciwników, ale niech głosów swych nie rozrzucają pomiędzy drobne partyjki.

Na jaki numer kto ma głosować, to rzecz jego rozumu i jego życiowej uczciwości. „Rola", jako pismo bezpartyjne, w sprawie tej głosu zabierać nie chce, wiedząc nadto, że Czytelnicy nasi, jako ludzie rozsądni, będą sami wiedzieli najlepiej, co im uczynić należy.

Od głosowania jednak bezwarunkowo wstrzymywać się nie należy, gdyż obowiązkiem każdego obywatela jest oddanie swego głosu w dniu wyborów. Powstrzymujący się od głosowania ułatwia wybór rozmaitym wywrotowcom, bo ci jak najskrupulatniej swoje prawa wykorzystają. Zresztą zbyt mały udział wyborców czyni złe wrażenie zagranicą, z którą przecież zawsze liczyć się musimy.

Niechże więc w dniu 4 marca nikogo nie braknie przy urnie wyborczej, niech każdy odda swój głos na tę listę, którą mu jego rozum i uczciwość wskażą, bo jeżeli nawet kandydat, któregoby chciał widzieć w sejmie, doń nie wejdzie, to wyborca przecież będzie miał poczucie, że spełnił swój obowiązek.

# W niewoli tatarskiej.

**Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem.**

Wszyscy słuchali grozą przejęci, a Gozdawa pytał:

— Czyście to wszystko na własne oczy widzieli?

— A Jakże — odpowiedział młodzieniec. — Długie ja lata między nimi przepędził i bywałem na stepach, w domkach ich czyli namiotach, zwanych kotarchy, co sobie klecą z pilśni owczej lub wielbłądziej ubitej na grube sukno. W lecie i tego nie potrzebują koczując z miejsca na miejsce, gdzie lepsze pastwisko. Wielki to już pan u nich, gdy na dwóch wozach majątek swój i dom wieźć musi, zaprzągłszy wielbłądy lub woły. I konie tatarskie dziwnie wytrzymałe, bez paszy się obchodzą, często poprzestając na liściach suchych, lub korzonkach, z ziemi kopytem wygrzebanych. Konie te, łoszaki, niewielkie, cienkie i długie, niepozorne ale silne, ubiegają i 20 mil na dzień, nie lękając się ani ognia, ani wody. Czasem w polu nad wodą stoi jakaś świątynia pogańska; tu Tatarzy schodzą się i składają bogom na ofiarę pierworodne bydło swoje, połowicę paląc, a drugą połową karmiąc ptaki i różne zwierzęta; stąd wielka tam moc bywa sępów, orłów, kruków itp.

Dzikie te hordy najwięcej szanują hana z Perekopu, co na Krymie siedzi, ale i tego nie zawsze słuchają, więc często musi się im okupywać, albo wojować z nimi. Ci to właśnie Nohajcy, których sporo było w naszym koszu, wymordowali jeńców tam na stepie; nawet wyglądali daleko straszniej od innych, z czarnemi wypukłemi oczyma i głową goloną, na której jeden tylko kosmyk zostawiają, około ucha zakręcony. Twarze ich śniade, szerokie, zęby jak u wilków. Już Tatarzy krymscy daleko więcej do ludzi podobni.

## VII.

**Szlachta tatarska. — Mały Tatarzyn i psoty jego. — Prześladowanie. — Mały męczennik.**

— Pan nasz, Edyga-bey, należał do szlachty!

— Alboż to i te pohańce są szlachcicami! Tfu, co waćpan gadasz? — zawołał z oburzeniem pan Gozdawa — a skądże to oni nabyli to szlachectwo? Czy z tego, kto więcej bydła ukradnie, albo ludzi niewinnych namorduje?

— A jednak — ozwał się młodzieniec — i oni mają swoją szlachtę, potomków starych rodzin, która jeszcze z Dżyngis-hanem z Azji przywędrowała; zowią ich „Mirzami" czyli Murzynami. Takich rodzin jest już tylko pięć, ale bardzo rozgałęzione, wielu mają członków. Z rodzin Mirzów nieraz hanowie panujący z rodu Girejów, wybierają sobie żony, czyli raczej niewolnice. Są znów cztery rodziny starożytnych „Ulemów", to jest szlachty duchownej, a z tej pochodzą kapłani i uczeni, strzegący miejsc świętych i klasztorów, do których lud tatarski pielgrzymki odbywa.

— Co waść prawisz? U Tatarów święte miejsca i klasztory! Słychać i u nas wprawdzie o pogańskich świętych, ale to tylko o tureckich i ci pono nieszczególnie wyglądają, jak mówi nasze przysłowie: „Goły, jak święty turecki".

— Pewno, że to nie są Święci prawdziwi, jak u nas, ale Tatarzy im się kłaniają i do nich się modlą, a nawet obfite składają ofiary w świątyniach, czyli meczetach. Zaś ich zakonnicy, czyli derwisze, umartwiają się srodze, palą się ogniem i krają ciało brzytwami. Na odzienie, co prawda, niedużo wydają, ale co mydła i szczotki, to już nie znają z pewnością; dość na nich spojrzeć, żeby temu uwierzyć. O jedzenie żebrzą, a resztki ubogim oddają. Oprócz tedy rodzin tych dawnych Mirzów i Ulemów, jest jeszcze inny rodzaj szlachty, który się tego stanowiska dorobił, sprawując rozmaite urzędy; tych mniej szanują w Krymie i zowią ich „Kapikulisami". Ma się rozumieć, żem się o tem wszystkiem później dopiero dowiedział.

Otóż Edyga-bey był z Kapikulisów, miał dwór obszerny, nawet ze szklanemi gdzieniegdzie szybami, które Tatarzy możniejsi od kupców weneckich nabywali; posiadał dużo gruntów i te mu niewolnicy uprawiali. Żon miał pewno z piętnaście, sporo córek i kilkunastu synów, małych chłopaków, którzy się najwięcej wszystkim we znaki dawali, a szczególnie jeden, wielki ulubieniec ojca, Adżi, silny i dziki, jak drapieżne zwierzę. Wymyślał różne złośliwe psoty, z których jednę najlepiej pamiętam. My, jeńcy ,sypialiśmy w wielkiej szopie, licho z gałęzi i trzcin skleconej, bo w tatarskich ziemiach drzewa mało, gdzie więc nie budują domów z kamienia, to żyją w namiotach z pilśni, albo w szatrach nędznych (płócienne namioty).

Otóż jednej nocy, kiedyśmy obaj z bratem ułożyli się na sianie w kąciku szopy i smacznie usnęli, napracowawszy się przez dzień cały, a potem napłakawszy się, jak zwykle, przy wieczornej modlitwie, czuję, że mię coś dusi i oddech tłumi, gorąco straszliwe, szum jakiś... wreszcie zrywam się, a tu nad nami dach płonie, dym bucha kłębami i oczy wygryza, że widzieć nic prawie nie można. Krzyknąłem gwałtu, a tu zrywają się i inni; popłoch, krzyk i ledwieśmy żywi uszli, a niejeden poparzony, z opalonemi włosy. Cóż się pokazało? To sprytny Adżi z kilku braćmi ogień podłożyli na czterech rogach dachu, i chcieli nas żywcem upiec. Jakże się ojciec śmiał, podparłszy się grubemi pięściami pod boki, mówiąc, że z Adżiego będzie kiedyś dzielny seraskier, czyli wódz plemienia tatarskiego.

Kiedyś znów mądry Tatarzynek wrzucił psa swego do kotła z mlekiem owczem, które dla nas do jedzenia przygotowane było. Tak więc rzadki dzień się zdarzał, żeby czego nie spłatał na krzywdę ludzką. Brata mego zawsze lubił targać za długie jasne włosy; ale kiedy dnia pewnego całą garść mu ich wyrwał, a biedny Stasiek aż pobladł z bólu, ja, choć mniejszy od Tatarzyna, jakem go schwycił za gardło, to padł na ziemię i wyrwać się nie mógł. Nie wiem, coby się dalej stało, lecz nadbiegł nasz nadzorca, ów stary, o którym mówiłem, i mnie odrzucił, a Tatarzynowi, za ramię ująwszy, tak coś nagadał po tatarsku, czego jeszcze wtedy dobrze nie rozumiałem, że uciekł i długi czas do nas się nie zbliżał, tylko z daleka, nienawistnem z podełba rzucał spojrzeniem...

Kiedyś, pamiętam, było to pod jesień i zbliżało się jakieś wielkie święto tatarskie, Edyga-bey z synami wybierał się do meczetu w sąsiednim grodzie; kobiety tylko zostawały w domu, bo im do meczetu wchodzić nie wolno, ani się modlić, ponieważ, według wiary Mahometan, duszy nie mają. Pewnego rana Kubalim, nasz nadzorca, kazał nam się ubrać w nowe opończe z białego sukna, w obuwie ze skóry cielęcej i na głowy włożyć barankowe czapeczki z okrągłym denkiem, jakie noszą Tatarzy. Nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć, ale ucieszyliśmy się, osobliwie Stasiek, bo dotąd obdarto i boso musieliśmy chodzić, a nogi mieliśmy pokaleczone i niezahartowane jeszcze wcale. Kiedy jednak Kubalim kazał nam iść do pana, spytałem go, coby to znaczyć miało. Odrzekł, że wolą Edygi-beya

było, abyśmy razem z nim wybrali się do meczetu i tam uczyli się mahometańskich modlitw i obrzędów. Spojrzałem na Staśka, który nic nie rzekł, ale zrozumieliśmy się i bez tego.

— Powiedzcie — odezwałem się do Kubalima — że do meczetu pójść nie możemy, bośmy chrześcijanie i nigdy nimi być nie przestaniemy.

Stary pokiwał głową i odszedł, ale za chwilę nadbiegł Tatarzyn jakiś od pana i porwawszy nas obu za uszy, powlókł do izby pańskiej. Edyga-bey, tłusty bardzo i niemłody już człowiek, siedział na macie plecionej na ziemi, jak to u nich zwyczajem, i palił fajkę. Zmarszczył się srodze, spojrzawszy na nas i krzyknął:

— Wy, psy giaury, do meczetu i obmyć się z grzechów!

Nasz Tatarzyn rzucił był nas obu od razu plackiem do ziemi przed obliczem pana, bo u Mahometan taki zwyczaj, że biją pokłony przed swym przełożonym, jak my tylko przed Panem Bogiem, ale teraz staliśmy już na nogach, pokłoniłem się więc Edydze i powiedziałem spokojnie:

— Każ nam, panie, pracować, a będziemy, ale do meczetu nie pójdziemy, bo się nam nie godzi wiary naszej wyrzekać.

Edyga poczerwieniał, jak burak, na żółtej twarzy swojej i skinął na sługi. Dwóch pachołków tatarskich porwało nas i wywlókłszy z izby, zaczęło nas ćwiczyć trzcinami. Zacisnąłem zęby, żeby nie krzyczeć, ale kiedy Stasiek biedactwo jęknął żałośnie, to mi o mało serce nie pękło z bólu. Wolałbym był, żeby mnie na sztuki rozsiekali, nie żeby jego kaleczyć mieli; ale on potem ucichł i już go nie słyszałem.

Kiedy bić przestali, spojrzałem na brata, który leżał blady, jak ten marmur z krymskich meczetów i jakby nieżywy. Rzuciłem się na niego, krzycząc i szlochając, całowałem usta jego i rączki; po chwili oczy otworzył i przez łzy spojrzał na mnie. Byłbym tych katów szarpał zębami za to, że mi brata męczyli, ale Kubalim stał już nad nami blady i kazał obu nas zanieść do szopy, a sam do izby pańskiej wkroczył. Co tam było, nie wiem; musiał coś za nami przemówić, bo już nas nie bili dnia tego i przynieśli jedzenie w glinianej misie, ale wstać żaden z nas nie mógł. Tuliłem brata do siebie i płakałem nad nim, opatrując sine pręgi, jakiemi był okryty i własnego bólu nawet nie czułem. On zaś mnie pocieszał; zawsze był bardzo spokojny i teraz mówił:

— Widzisz, braciszku, chcą z nas zrobić męczenników za Wiarę świętą, trzeba cierpieć, a Bóg nas nagrodzi w Niebie i Matka Najświętsza, co mi się tej nocy objawiła w niebieskim płaszczu ze srebrnemi gwiazdami, a promienie biły od Jej głowy.

I rozmawialiśmy długo, postanawiając nie dać się pohańcom, choćby nas na sztuki mieli rozerwać; ale jak pomyślałem, że mi Staśka katować będą, to mi się serce krwawiło.

Wdowa słuchając tego opowiadania, zalewała się łzami i dziewczęta także, wreszcie odezwała się:

— To jakbym widziała moje własne dzieci. I moje biedactwa od niewiernych zginęły — dodała, łkając cicho — i mój był Stasiek kiedyś, kiedyś...

Pan Gozdawa, także wzruszony stał i rzekł do młodzieńca:

— Nie mówcie już dzisiaj więcej, proszę was. Moje baby się rozbeczały a wam, pani bratowo, tego nie potrzeba; i tak jużeście ledwie oczu nie wypłakali nad swojemi; teraz pomódlcie się i dobrej nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Dlaczego człowiek nie jest mięsożernym?

Ciekawe pytanie co? Niejeden powie: Ależ do mięsa tak nawykłem, że gdy go niema, to niema co jeść poprostu. Jakże nie jeść skoro mi smakuje? Ba, braciszku: racja! Piszącemu też smakowało i tym przed nim co dziś całe tomy dowodów za i przeciw napisali — także smakowało. Tylko, że smakowitość nie jest wcale dowodem, że co smakuje, to nam służy! Nasz smak dawno, bo od dzieciństwa i z pokolenia został oszukany, przenicowany. Poprostu oszukaliśmy i oszukujemy automatycznie swoje zmysły i nie wiemy nic co nam służy naprawdę, a co naprawdę szkodzi. No i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to „ale", które wiecznie tam się wpycha, gdzie człowiek zdaje się być zadowolonym. Wdziera się do kwestyj ustalonych, naukowo zatwierdzonych! A więc i nauka aprobuje użyteczność mięsa, ba chorym je podaje! Czyż zatem, będziesz śmiał targnąć się na powagę pisanego doświadczenia? Odpowiem: Zdrowie jest sprawą wszystkich! W ustalone dogmaty można wierzyć lub nie wierzyć, ale koniecznością jest śledzić życie, obserwować przejawy Przyrody niezepsutej i wyciągać wnioski. Gdyby ksiądz Kneipp, w 18 roku życia, zagrożony śmiercią, nie wniknął z konieczności w owe przejawy, nie byłby, primo żył dłużej, a secundo, nie mielibyśmy tak świetnie wyrobionego wodolecznictwa. Gdyby Kuhnemu nie zmarła matka wśród podejrzanych objawów, gdyby ojca nie zoperowano niefortunnie, a jemu samemu nie stały się dorażnie wiadome braki w wiedzy w niebezpieczeństwie życia, nie mielibyśmy tak świetnych obserwacyj Przyrody, jakie mamy dziś. Zatem niema nic złego... Skoro więc wolno nam obserwować Przyrodę na własną rękę, to można także z wynikami tych obserwacyj podzielić się z innymi, a jak ci inni to przyjmą, — rzecz gustu.

Powiedziałem, że świetne są obserwacje Kuhnego, jednego z największych badaczy Przyrody żywej, — o międzynarodowej sławie. Na jego obserwacjach stoi cała współczesna fizjatrja, przeto wyjdę z jego punktu widzenia, aby dać odpowiedź na pytanie zawarte w nagłówku. Jestto pytanie czysto przyrodnicze, a przeto do jego rozwiązania musimy oprzeć się o Przyrodę, jako jedynie kompetentną do udzielenia nam pewej odpowiedzi. Oczywiście w ramach naszego artykułu zrobimy to zaledwie w szkicu, wszelako wystarczającym do wyrobienia sobie sądu o rzeczy. Pierwsze wejrzenie na istotę żywą uczy nas, że dla podtrzymania zamiany materji, koniecznem jest pożywienie i że w doborze tego pożywienia taż istota żywa dość ściśle jest ograniczona. Na przykład: Rośliny rozwijające się swobodnie na gruncie słonym, morskim, giną, posadzone wewnątrz kraju, rośliny pięknie dojrzewające w gruncie piaskowym, marnieją na gruncie ogrodowym, zaś uprawne rośliny wymagające próchnicowej ziemi, giną na piaskach. Ten sam objaw, najwyraźniej spotykamy w królestwie zwierząt. Mamy klasyfikację zwierząt wedle sposobu ich odżywiania. Pospolicie jest wiadomem, że zwierzęta ssące dzielą się na mięso- i trawożerne, ale to dla nas jest jeszcze za mało. Ściślej patrząc, wnet zauważymy potrzebę odgraniczenia mięsożernych od owadożernych i potrzebę takiegoż odgraniczenia trawożernych od owocożernych. Pomiędzy tymi spotkamy także niewiele zwierząt wszystkożernych. Do tego odgraniczenia upoważniają nas: rodzaj uzębienia, rozmaitość konstrukcji przewodu pokarmowego i dążność zmysłów, która dane zwierzę na właściwy pokarm naprowadza.

Rozróżniamy trojaki gatunek zębów: siekacze, kły i zęby trzonowe. Siekacze u zwierząt mięsożernych są bardzo mało rozwinięte i prawie nieużywane, natomiast kły, uderzają swą długością, wymagającą pokaźnej luki w naprzeciw leżącej szczęce, aby się kryły dobrze. Są one ostre, nieco wygięte i do żucia wcale się nienadające, natomiast służą łącznie z siekaczami do silnego ujęcia zdobyczy. Do rozdrobnienia mięsa służą im trzonowe zęby, opatrzone na powierzchni żucia w ostre wyrostki, które nie padają na siebie podczas gryzienia, ale obok siebie. Także ruch szczęki dolnej na boki jest uniemożliwiony, gdyż to przeszkadzałoby procesowi miażdżenia i psułoby zęby. Można codzień widzieć np. u psów jak ciężko im przychodzi, a nawet nie udaje się rozdrobnić kawałki chleba, które muszą połykać w całości. U trawożernych są siekacze bardzo silnie rozwinięte i służą do łatwego odgryzania trawy i ziół, zaś kły są albo zmarniałe, albo rozwinięte jako broń np. u słonia. Trzonowe zęby są u góry szerokie i tylko z boku w ostry kant opatrzone, przezco znakomicie nadają się do roztarcia roślinnego pożywienia. Owocożerne, — z tych najważniejsze dla nas są małpy. U tych stworzeń widzimy, że uzębienie ich jest regularnie rozwinięte, to jest, że zęby posiadają prawie jednakową długość, tylko kły wystają cokolwiek ponad inne, ale znacznie nie w tej mierze co u mięsożernych, aby miały ku temu samemu służyć celowi. Przytem mają formę niezagiętego stożka, tępego u góry i nie tak wygładzonego, w użyciu służą tym zwierzętom do przedsięwzięć wymagających znaczniejszego wysiłku fizycznego. U zębów trzonowych ułożona jest glazura w nierówności, a ponieważ ruch szczęki dolnej jest wydatnie na boki umożliwiony, przeto pracę zębów da się porównać z pracą młyńskiego kamienia.

Charakterystycznem jest to, że żaden z zębów trzonowych nie posiada kończastych wyrostków, a przeto do żucia mięsa wcale się nie nadają. Wszystkożerne, do których, niedźwiedzie się zalicza, mają w uzębieniu urządzenie zwierząt mięsożernych ale trzonowe zęby także szerokie w górę i siekacze owocożernych, Więc któremuż uzębieniu podobnem będzie uzębienie człowieka? Niema wątpliwości, że uzębienie ludzkie prawie zupełnie równa się z uzębieniem zwierząt owocożernych, a mało lub wcale niewystające kły ponad inne zęby, nie stanowią jeszcze istotnej różnicy. Z samej obecności kłów u człowieka, wnoszono, że musi być mięsożernym, ale byłoby to tylko wtedy pewnem, gdyby zęby te służyły do tego samego celu, jak u zwierząt mięsożernych. Lub gdybyśmy mieli coś z uzębienia spotykanego u niedźwiedzia — nic podobnego! Z powyższego opisu musimy takie wyciągnąć wnioski: że człowiek nie mając uzębienia zwierząt mięsożernych, nie jest mięsożernym, nie mając uzębienia trawożernych, nie jest trawożernym, nie mając uzębienia wszystkożernych, nie jest wszystkożernym i w końcu, że uzębienie człowieka zgadza się prawie zupełnie z uzębieniem owocożernych, przeto, jest on najprawdopodobniej owocożernym. Powiedzieliśmy: „najprawdopodobniej" — co nie oznacza całkowitej pewności i słusznie, gdyż z tego porównania wynika tylko wielkie prawdopodobieństwo. Ale twierdzenie jakoby człowiek miał istotnie stanąć w rzędzie środkującym między mięso — a owocożernymi musi upaść w obliczu logiki, gdyż dopuszcza co nawyżej przypuszczenie, ale nie stanowi dowodu. Stać w pośrodku, jestto zresztą określenie pospolite i zbyt niepewne, aby mogło wystarczyć na wyprowadzenie naukowego dowodu — zatem nie pozostaje nam nic innego, jak iść po drodze obserwacyj dalej, póki nie znajdziemy takiego dowodu, któryby się już zbić nie dał. Powiedzieliśmy wyżej, że zestawienia różnic między zwierzętami upoważnia nas rodzaj uzębienia, który przeprowadziliśmy, dalej rozmaitość konstrukcji przewodu pokarmowego i dążność zmysłów naprowadzająca na właściwy pokarm, przeto z kolei musimy sięgnąć do tych różnic, leżących wewnątrz ustrojów, co w następnym artykule rzeczowo przeprowadzimy.

*Ludwik St. Unsing.*



# Zapomnienie się.

Wojnar jechał zamyślony. Przez odchuchany kawałek szyby widział śnieżne przestrzenie, iskrzące się miljonami iskier w słońcu. Stukot kół usposabiał go tęsknie, rzewnie. Pierwszy to raz odjeżdżał z domu po ślubie; ale nie na wzór tych małżonków, co to po kilkutygodniowem szczęśliwem pożyciu z młodą żoneczką pędzą, zacierając ręce z radości, do stolicy, w myśli obiecując sobie: zabawię się porządnie, bo jak się wróci, to — klapa. Nie, Wojnar z podobną chęcią nie wyjeżdżał. Z usposobienia marzyciel, zakochał się w białej główce o dużych charbrowych oczach i od tego czasu zapomniał o kolegach, o bitkach, w których za kawalerskich czasów również odgrywał znaczną rolę, jako jeden z ważniejszych składników, bo poza wszystkiemi złemi i dobremi stronami swego charakteru posiadał jeszcze jeden rys: był nadzwyczaj koleżeński.

Jadąc teraz przetrawiał w myśli szczęśliwe chwile, które przez samotność przy tym zimowym smutnym krajobrazie i przez pryzmat oddalenia, wydawały mu się tem szczęśliwsze, cudowniejsze, więcej upajające, sto razy rozkoszniejsze. Obrazki z przeszłości przesuwały mu się w myśli jeden po drugim tak szybko, że jeszcze z jednym nie przestał się pieścić, a już inny przesuwał mu się przed oczami. Z marzeń tych wyrwał go dopiero głośniejszy stukot kół przy zwrotnicach. No, nareszcie, szepnął sobie w duchu, żeby jaknajprędzej załatwić to i wracać. Szybkim krokiem wyszedł z dworca, zamierzając wstąpić gdzieś na obiad.

— Kochasiu! jak się masz!

— Lwiątko nasze! Niewiniątko! jak Boga kocham! Skąd tyś się tu wziął!

— Rom, co się z Tobą dzieje. Bój się Boga, chłopie, umarłeś, duch twój tu wstąpił, czy co; ani pary z ust nie puścił, ani jednego słówka nie napisał od swojego ślubu.

— Rom, Rom, nie napychaj się tak tymi madrygałkami, bo się przejesz.

— Teraz cię już nie puścimy tak prędko, czekaj!

Sypały się powitania na wszystkie strony: wszak to starzy koledzy i dobrzy znajomi; co też ich nie łączyło z sobą!

Wojnar ściskał i całował się z nimi, co jednego puszczał, drugiego chwytał, a w przerwach tylko wyrzucał: jak się macie, jak się macie! Kopę lat was nie widziałem! Jak się masz Fred, jak się masz wujciu, a! Pijus, chodźże tu niech się uścisnę! Staszek! puść-

że, bo mi kości połamiesz, warjacie. No dość tego, chodźcie ze mną na obiad, tam się nagadamy.

Przy akompanjamencie brzęku szkła, jakżeż szczerze się wyspowiadali, po kilku kolejkach, jakżeż wszystkich bolało to, co jednego dotknęło, jakże wszyscy się radowali, kiedy jednego coś przyjemnego spotkało. Wreszcie na dowód zupełnej harmonji zaczęli chórem śpiewać, ale tu, okazało się, był kres ich zgody, bo jakkolwiek zaczynali jedną pieśń wszyscy, przed końcem jej śpiewało tylko dwóch i to jeszcze każdy inną. Dla ratowania sytuacji dalejże się ściskać i całować, pić zdrowie, wszystko jedno którego, byle pić do dna, żeby widział, że dobrze, mu się życzy. Nie zgadzali się jeszcze i w tem, że wszyscy jednocześnie chcieli mówić, a jeśli była mowa o kochanym Romie, to już burza się zrywała. I teraz po wyjściu z restauracji, choć to już ulica i mroźne powietrze, wszyscy wpadli na niego, poco marnuje się na wsi, wszak mu miasto służy: oto był taką krótką chwilę tu, a już stracił połowę swej niedźwiedziowatości, język mu się rozplątał i chód ma elastyczniejszy. Ponieważ nie wierzył im, twierdząc, że są pijani, przeto udali się na rozpatrzenie tej sprawy do kochanego Dziunka, a tem chętniej, że i tak popełnili olbrzymie łajdactwo, pijąc i radując się w tak ważnej chwili bez niego, a mieszka przecież tuż, jak przejść koło niego i nie wstąpić.

Dziunka zastali, jak zresztą zwykle bywało, przy kartach. Było ich razem trzech. Przyjęli ich z wyrazem czułości, choć nieco roztargnionej, szczególniej Dziunio, co widząc przybyli zaczęli mówić między sobą: oho, Dziunio zgrał się, ale to nic, on się odbije; tylko ktoś dorzucił: głową od ściany. Co było do przewidzenia, grający zaproponowali wspólną grę. Dlaczego nie, cóż to szkodzi szczęścia popróbować, jeżeli w dodatku tak się jest szczęśliwie usposobionym. Pozajmowali miejsca. Z początku było gwarno i wesoło, później wesołość zaczęła znikać stopniowo do sumy przegranej, wreszcie gra zamieniła się w jakiś mistyczny obrządek, gdzie słychać było tylko tasowanie kart i niezrozumiałe wyrwane słowa: osiem, dziewięć, po, afer, uciekam, spalić tą kartę, na bank, weź i t. p. Rom z początku grał wesoło, szczęście mu dopisywało, później grał więcej uważnie, szczęście, zwyczajnie, jak szczęście, zaczęło się wahać, raz wygrał, to znów przegrał, wreszcie od jakiejś chwili jak uciął, ani na jedną kartę nie wygrał. Stawał się coraz więcej ponurym, coraz częściej też zaglądał do portfelu. Starał jeszcze opanować się. Ośmdziesiąt bijesz? Biję. Przegrał.

— Psiakość, jak to nie idzie... i znów sięgnął do portfelu. Fred obszedł już w kółko, uzbierał się pokaźny banczek. Kolej na Wojnara. Oczy mu się zaświeciły, jak djabliki. Przez mózg, jak błyskawica przeleciała mu myśl: no, wezmę to, odbiję się choć trochę. Przestał panować już nad sobą. Drżącemi rękami wziął karty i szybko wyrzucił. — Osiem — rzekł. Jeszcześmy nie przegrali, odpowiedział Fred, tak samo. — Dawaj karty jeszcze raz, gorączkował się Rom. „Siedem“ — wykrzyknął Wojnar. „Też“ — odpowiedział spokojnie Fred. Rozdali znów karty, Rom przegrał. Od tego czasu rozgorączkowany bił wszystko, ile było. Wreszcie wyjął ostatni papierek, zapłacił, zabrał resztę i podniósł się. Posypały się głosy: Co, Rom, odchodzisz, poczekaj, odbijesz się, karta się odmieni. „Nie, nie chcę, chyba jutro“, rzucił rozgorączkowany i zaczął się żegnać. Zajęci grą koledzy teraz już go nie zatrzymywali. Wybiegł. Nie wiedząc poco, szybkimi krokami zmierzał ku dworcowi. Zagłębiwszy się w aleję parkową, zatrzymał się i jęknął cicho: com ja zrobił, com ja zrobił. A wokoło było tak cicho; niebo w zamyśleniu głębokiem mrugało miljardami gwiazd, rozłożysty cień drzew i tajemniczy szept spadających okiści śnieżnych rozpościerał nieprzeparty urok.

Wojnar, chwiejąc się, szedł w głąb alei, ściskając browning i szepcząc: bandyta jestem, gorszy niż bandyta; okradłem siebie, żonę, zabiłem szczęście rodzinne. Wanda moja, co ja zrobię. Ironja, daję jej szczęście od początku, jako przedsmak tego, co będzie ze mną miała. Podły, podły, sto razy podły jestem. A gwiazdki mrugały, jakby potwierdzając to, okiście śnieżne padały tak cicho, miękko. Wojnar w najwyższem rozdrażnieniu tak szeptać począł: Nie, ja tak jechać nie mogę, ja tak jej pokazać się nie mogę, jakbym w jej oczy spojrzał. Podły jestem bez granic, niech więc zginę, jak pies. To mówiąc wyciągnął browning. — „Panie, zlituj się nad biedną, opatrz ją, Pan Bóg stokrotnie Ci wynagrodzi. Panie! tak zimno i chłodno, ja drżę z zimna bez dachu i o głodzie. O, Panie, zlituj się zlituj się. Może pan ma żonę, będę się modliła za jej szczęście, za wasze szczęście Panie, wesprzej biedną samotną kobietę“. Wojnar szybko wyjął monetę, wcisnął jej w rękę i pobiegł na dworzec ze słowami: Wanda, coby się z nią stało.

W trzy godziny później, zacałowywując Wandę, mówił: nic nie mów, nie, będę pracował całe życie, by wynagrodzić ci krzywdę, jaką chciałem Ci wyrządzić. Masz słowo moje, że więcej kart do ręki nie wezmę. Wanda wzrokiem pełnym łez dziękowała mu. A śnieg dużymi płatami padał i padał, cicho i miękko, jakby chciał zakryć wszystkie ślady niedawnego niebezpieczeństwa. *„Pagórski“.*

## Połów ryb zimą na półwyspie Korei.



Obrazek nasz przedstawia krajowców na półwyspie Korei, w Azji, którzy pomimo wielkiego zimna łowią ryby. Siedzą oni na malutkich saneczkach, zabezpieczeui od mrozu w ciepłe, obszerne kożuchy. W ustach każdy prawie trzyma cienką, długą fajkę. Rozbijają lód odpowiednim przyrządem, jak to widzimy na obrazku, w otwór wybity wpuszczają szpilki zagięte jak haczyki, na które łowią ryby. Połów odbywa się w największej ciszy, by ryb nie płoszyć i wymaga wiele cierpliwości i wytrwałości, gdyż ręce kostnieją a mróz przenika kości. Chętnie jednak krajowcy oddają się tej pracy, bo zimą ryby lepiej mogą spieniężyć.

# Maciek Bzdura gada:

Chwała Bogu, ze to juz niedziela na karku! Będzie trochę krzyku i pisku, parę tysięcy kandydatów na posłów nie będzie spało bez kilka dni, a potem się wszyćko uspokoi i będzie dalej po dawnemu. Jak wszyćkiem wiadomo, w sejmie nasem ma być 444 posłów, a ochotę, na posłowanie ma kilka tysięcy ludzi, jeżeli nie więcej, bo jest okręgów 63 a w kuzdem o mandaty ubiega się kilkanaście stronnictw, a na liście kuzdego stronnictwa jest do dziesięciu chłopa, coby piniędze za bezdurno brali, więc śmiało rzec można ,ze do 100 ludzi w kuzdem okręgu do poselstwa jęzor wyciąga. A jak się weźnie 63 razy po sto, to juz będzie przesło sześć tysięcy. A jeźli się do tego doda tych, co są na listach państwowych, a list tych jest przesło 30, a na kuzdej znowu 100 chłopa i jak się to razem zmisa, to znowu będzie do trzech tysięcy. I tak razem tych wszyćkich zbawców Ojcyzny i swojej kieseni będzie bez mała do 10 tysiący.

Z tych wszyćkich po niedzieli 444 będzie fikało z ukontentowania od rana do nocy, a 9 tysięcy będzie się zalewało gorzkiemi łzami, ze ich do złóbka nie dopuscono. Ci wybrani to se potem wszyćkie kosta z procentami odbiją, ale tej ogromnej reście któz łzy wynagrodzi? Niejeden z nich sprzedał na wybory i parę mórg grntu i krowinę, a wszyćko na durno, bo teraz bez pięć lat bez portek będzie chodził i gołą twarzą na pośmiewisko ludzkie świcił. Tak to Pan Bóg karze za chciwość.

La mnie i la gazyciarzy z „Roli" nie będzie z tego zadny strapacyje. Na wyborach nie zyskali my nic, ale my swój honor utrzymali. Co prawda przed wyborami nachodzili nas rozmaici ludzie i stówkami selestali, byle ino za niemi gadać i pisać; ale panowie z „Roli" pedzieli, co oni sumienia na sprzedaż nie mają, a ja pokazałem jem język i na tem się skończyło. Znalazł się nawet jeden taki, co chciał „Rolę" na cas wyborów na własność kupić, ale gazyciarze z „Roli" nie zgodzili się na to, bo, jak pedzieli, wolą za własne piniądze jałowej jajeśnicy ze spyrką zjeść, jak za cudze makagigami się opychać. Tego samego zdania i ja byłem, tembardziej zem widzioł, zeby to była ino obiecanka, a gotowizny aniby bez sąd od owego pana trudno było wydrzeć. Bo ta i sądy jesce nie wszyćkie jednakie. Jest wiele sądów ućciwych, ale trafiają się i takie, ze jak się biedny skarzy z bogatem, to zawse bogaty ma słuszność.

Oj zachlastaliz sobie to ludzie sumienia bez wybory, zachlastali, nicem pies ogon! Nawet ludzie, skąd inąd porządni, nie wstydzili się łgać na wiecach i po gazytach takie kłamstwa wypisywać, ze nawet ślepy je uźryć musiał. A najbardziej okłamywali ludzi imieniem Dziadka t. j. Marsałka Piłsudskiego. Ci, co widzieli, ze bez jego imienia nic nie zrobią, krzyceli i wrzesceli, a pisali po gazytach: „Niech zyje Marsałek Piłsudski! Głosujcie na listę Marsałka Piłsudskiego!" — choć wiedzieli, ze to nieprawda, ze to kłamstwo, ze to blaga. Ale se myśleli, ze się moze przecie kto taki trafi i ich kłamaniu uwierzy. Myśleli tembardziej, ze Marsałek siedzi se cicho w Warsiawie, patrzy na wszyćko i myśli se: „Gadajcie sobie, co chcecie i wybirajcie, kogo chcecie! Wybierzecie ludzi ućciwych, porządnych, takich co to na cudze się nie łakomią, a do swojego ciężką pracą dochodzą, to se pogadamy i będziemy razem radzić nad dobrem kraju. Ale gdy mi tu naślecie rozmaitych ocajdusów, to wezmę bata i rozpędzę wszyćko, jak przed dwoma laty!" A moze se tak myśleć, bo wie, ze ma moc i umiłowanie od całego ućciwego narodu.

La tego i ja się nie trapię o wynik wyborów, bo cy one tak, cy tak wypadną, to ja w Dziadka wierzę i wiem, ze nie będzie gorzej, ale będzie lepiej, bo lepiej być musi. Moze nie la wszyćkich, bo la tych 9 tysięcy upadłych kandydatów, którzy na bórg chcieli zostać posłami, to przyjdzie niejedna carna godzina, jak trza będzie długi płacić. A nietylko długi trzeba będzie płacić, ale i sumienie nie z jednego świństewka wypłókać. To choć dobrze, ze to teraz święty post i spowiedź wielkanocna się zbliza, to niejeden za swe łgarstwa będzie miał cas odpokutować i na świętej spowiedzi swe zachlastane sumienie ocyścić.

Ja ino z jednego się ciesę, a mianowicie, zem się nie dał skusić i nie zgodził się na kandydowanie. A było to tak: Przyjechał do mnie jeden pan, co to ogromnego przyjaciela chłopów udaje i pada:

— Słuchaj Maciuś! My se umyślili, zeby cię postawić, jako kandydata na posła. Dzieuchy cię lubią, toby głosowały na ciebie, a z tobą toby ta moze i który z nas do sejmu się dostał.

— E gadacie — ja mu na to. — Jakby dziwki na wszyćkich głosowały, których lubią, to co drugi cłek w Polsce byłby posłem. Zreśtą tam trzeba ludzi mądrych!...

— Baj, baju — pan na to. — Jak się na 444 posłów trafi 50 naprawdę mądrych, to i tak dobrze będzie, a głupsiejsych od ciebie to ze dwie setki będzie.

— To niech se ta będą, ale ja swego ućciwego imienia na zaden handel puscać nie chcę. Jak Poniezus da urodzaj na zimniacki, to się ta jakoś przezyje, a zadurno poselskich piniędzy brać nie chcę, bo mi na to moje ućciwe sumienie nie pozwala.

I tak tedy ani ja posłem nie zostałem, ani zaden z tych, co mnie do łajdactwa namawiali, ino z tą róźnicą, ze ja mam cyste sumienie, a oni swoje musą se pod studnią płukać.

---

## *Chyba po zgonie...*

*Przez całe życie*
*za szczęściem gonię,*
*a ono skrycie*
*gdzieś we mgłach tonie:*

*Mija o świcie,*
*gdy zorza płonie,*
*bądź na błękicie*
*noc — w gwiazd koronie:*

*Minie, choć szronem*
*wiek prószy skronie!*
— — — — — —
*Dogonię szczęście*
*chyba po zgonie?!*

*E. Kłonicki.*



## Poradnik gospodarczy.

Trudno oznaczyć zwłaszcza w tym roku, kiedy rolnik będzie mógł wyjechać w pole i kiedy będzie można orać. W każdym razie należy wyjechać w pole jak tylko można najwcześniej i przygotować powoli rolę pod zasiewy wiosenne.

Orać tam, gdzie nie zdążono w jesieni. Jesienne orki powłóczyć lub wzruszyć i odświeżyć zwłaszcza pod owsy. Nawóz przyorać. Siać owies, jęczmień i marchew, bobik, wykę, koniczynę i seradelę i wszelkie trawy.

Pamiętać o słabych oziminach i wziąść je specjalnie w opiekę i zasilać sztucznymi nawozami, a zwłaszcza gnojówką rozpuszczoną wodą.

Ciężkie role włóczyć silnie celem osuszenia, zaś lekkie walcować.

Bronować koniczyny, zaś miejsca rzadkie zasiewać seradelą, inkarnatką lub lucerną. Na łąkach i pastwiskach równać kretowiny, bronować i walcować. Kretowiny zwłaszcza dobrze rozrzucać, aby się nie tworzyły kępy. Łąki zarośnięte mchem bronować, gdy tego nie zrobiliśmy w jesieni. Wybronowany mech grabić i zwozić do domu, a tu go można dowolnie zużytkować.

Łąki silnie nawadniać w dnie pochmurne, zaś w dnie ciepłe wodę spuszczać i obsuszać, by obeschły.

Przejrzeć kopce z ziemniakami, czy nie gniją lub czy mają nie za gorąco.

Obliczyć, czy mamy dostateczną ilość paszy dla bydła, aby do nowej trawy starczyło.

Kończyć czyszczenie kory drzew starych, i obcinanie suchych gałęzi.

Gdy drzewa nie puszczą jeszcze pierwszych listków, spryskać cieczą bordowską 3—4%. Zasilać drzewa nawozem lub podlewać gnojówką, przekopywać ziemię wokoło nich. Młode drzewka posadzone w jesieni przymocować silnie do palików.

Gdyśmy nie zdążyli posadzić drzewek w jesieni, to uczyńmy to teraz.

Tępić wszelkie robactwo, które rozmnożone z wiosną, staje się plagą i niszczy całoroczne plony.

Gdy tylko śnieg zejdzie, przygotować grzędy i posiać kapustę, kalarepę i t. p.

Przygotowywać grządki pod warzywa i zasilić je nawozem.

Truskawki, gdy nastaną dni cieplejsze, okryć i obsypać korzonki, zasilając je superfosfatem.

Pszczoły po pierwszym oblocie przejrzeć, badając ściśle, jak przezimowały i mają dostateczne zapasy w ulu. Wszelką słabiznę usunąć, łącząc razem jak również bezmatki, o ile nie mamy matki zapasowej, należy złączyć z innymi.

Ule czysto wymieść, maty przesuszyć, gniazda silnie ścieśnić, aby było ciepło, gdyż teraz pszczoły potrzebują najwięcej ciepła. Nie grzebać niepotrzebnie w ulu i nie oziębiać, gdy brakuje jedzenia dać dostateczną ilość, aby ta wystarczyła do kwitnięcia drzew owocowych. Wystarczy raz na tydzień podnieść spód ula, nie zaglądając do gniazda, aby czerwin nie oziębić. Dobrze jest teraz wszelkie szpary w ulu pozatykać i zalepić gliną.

*Jan Matysik.*

## Poradnik lekarski.

**Kurcz łydek.** Pod kurczem łydek rozumiemy nadzwyczaj bolesne ściągnięcie się mięśni łydkowych, które jednakowoż nie są z drganiami połączone. Napad sam zazwyczaj nie trwa długo, lecz zdaje się być dla cierpiącego wiecznością, z powodu ogromnego bólu, który sprawia. Czasem dochodzi w kurczu łydek do krwawień pod skórą. Napady zdarzają się prawie zawsze przy układaniu do snu, w nocy, tak, że osoby, cierpiące na ów kurcz, idą spać z formalnym lękiem. Z przyczyn są najczęstsze nadwyrężenie mięśni łydkowych n. p. po pływaniu, jeździe konnej i długich marszach pieszych i żyły kurczowe, szczególnie takie, które leżą nie na powierzchni, lecz głęboko w muskulaturze łydek. Leczenie: gorące okłady, także nacierania płynem okowicianym oddają dobre usługi. U niektórych osób pomaga silne wyginanie nogi.

**Utonięcie.** Śmierć przez utonięcie grozi przeważnie osobom nie umiejącym pływać. Ponieważ ciało ludzkie jest lżejsze niż woda, dlatego może jakiś czas utrzymać się nad wodą, należy tylko nadać mu właściwe położenie. Ciało powinno leżeć poziomo, ramiona zaś wyciągnięte do góry w równej linji z ciałem, twarz zaś z ustami ma się znajdować ponad wodą. Położenie to daje możność tonącemu wdychanie powietrza, to też łatwiej go ratować. Ratujący również musi uważać, aby nie został wciągnięty przez tonącego. Aby zaś uniknąć niebezpieczeństwa, powinien ratujący tonącemu przyjść z pomocą w ten sposób, że obejmuje go tak, iż opiera tonącego plecami o swe piersi i trzyma go przez to ponad wodą. Jeżeli ratujący nie umie pływać to powinien tonącemu rzucić przedmiot na wodę, przy którym mógłby on znaleść oparcie: powróz, drąg lub rękaw swego surduta, aby umożliwić połączenie z tonącym. O ile tonącego wyciągnięto już bez przytomności to wygląda siny albo trupioblady. W ostatnim wypadku, łatwiej jest przywrócić życie, jeżeli oczywiście nie zaszedł udar serca. — Sine zabarwienie jest oznaką zaduszenia, to też trudniej jest ratować, a niekiedy okazuje się wszystko bezskuteczne. Nie należy jednak niczego zaniedbywać, aby móc uratować topielca. Najpierw zrzuca się mokrą górną odzież aż do pasa, tenże rozluźniając. Równocześnie posyła się po lekarza i po dery wełniane. Następnie przystępuje się do właściwych prób, przywrócenia mu życia. Kładzie się go na wznak ale w ten sposób, aby móc silnie naciskać plecy, następnie otwiera się topielcowi usta, oczyszcza je chustką z mułu, którą się głęboko wtyka w gardło, poczem czyści się tak samo nos. Uważać należy, aby język nie zapadł w tył i nie zamknął wejścia do krtani. Później należy zastosować sztuczne oddychanie. Należy nieszczęśliwego położyć na stół, którego jeden koniec (tam gdzie spoczywają nogi) wywyższa się odpowiednio, aby w ten sposób doprowadzić krwi do mózgu. Gdy pierwszy oddech się zjawi, należy starać się o podniesienie czynności serca, zapomocą silnych uderzeń kciukiem prawej ręki w okolicę serca. Potem owinąć ciało suchemi derami nacierać niemi. Dobrze jest również dać choremu ciepłą herbatę do picia.

**Ból uszny.** Przy nieznacznych zachorzeniach ucha, można łatwo cierpienie ukoić, poddając ucho działaniu pary herbaty bzowej i rumiankowej, kładąc na naczynie napełnione gorącą herbatą, stosowny lejek i trzymając ucho ostrożnie nad otworem lejka.

Dalszy ciąg w następnych numerach.

# „POLONIA" — JANA STYKI.



Jeden z wielkich malarzy polskich, Jan Styka, namalował obraz, którego reprodukcję podajemy powyżej, przedstawiając na nim najważniejszych działaczy polskich przed rozbiorami Polski i po jej rozbiorze. U góry widzimy przybitą do skały i rozkrzyżowaną postać niewieścią, przedstawiającą Polskę, u dołu kilka grup osób, które swą działalnością w jakikolwiek sposób zaznaczyły się w owych czasach.

Oto zaraz na lewo widzimy Targowiczan t. j. tych, którzy pod przewodnictwem dwóch magnatów: Branickiego i Potockiego wystąpili przeciw własnemu narodowi i w połączeniu z Rosją chcieli stłumić ruch wolnościowy w Polsce. Niosą oni na rękach ówczesnego marszałka Targowicy, a poza nimi widać powóz wiozący dwóch monarchów państw zaborczych Fryderyka Augusta i Franciszka.

Nieco na prawo rzucają się w oczy dwie postacie, z których ...c bije groza i oburzenie. Pochylony, to Korsak, klęczący to Rejtan. Zaprotestowali oni przeciw rozbiorowi Polski, a gdy protest nie pomógł Rejtan z rozpaczy dostał pomieszania zmysłów.

Obok nich z prawej strony stoji grupa osób, która nie bronią, ale mądremi ustawami chciała przywrócić dawną potęgę Polski. Są to twórcy Konstytucji 3 Maja Potocki, Małachowski, Kołłątaj. A dalej z wyciągniętymi szablami grupa wojskowych twórców zbrojnego wysiłku celem wypędzenia Moskali z Polski, a więc Madaliński, książę Józef Poniatowski, Kazimierz Puławski, a przed nimi klęczy ten, który płomiennymi słowy zachęcał rodaków do chwycenia za broń, do walki z najeźdźcą moskiewskim: Ks. Marek.

W środku obrazu uczestnicy walk powstania Kościuszkowskiego. Dzierżąc w jednej ręce sztandar z Matką Boską i Białym Orłem stoji Kościuszko, wskazując drugą ręką przybitą do skały postać Polski, a po jego prawej stronie lud polski z Wojciechem Bartosem Głowackim i Świstackim na czele, który rzucił zagrody rodzinne, rzucił ogniska domowe i poszedł na wezwanie Wodza, aby życie i krew dać w obronie ukochanej Ojczyzny. W grupie tej widzimy i górala i mieszczan, a wśród nich, nieco na lewo od ks. Marka, klęczy, trzymając w dłoni obnażoną szablę szewc-bohater, Jan Kiliński. Środkowa więc część obrazu przedstawia ostatni wysiłek nasz, kiedy jeszcze Polska, choć okrojona z wszystkich stron, miała przynajmniej pozory niezawisłości. W rok potem tj. 1795 r. i to znikło wraz z trzecim rozbiorem Polski.

Teraz następuje walka duchowa, wysiłek myśli ludzkiej, aby módz odzyskać tę tak lekkomyślnie utraconą przez nas wolność. Całą więc prawą część obrazu zajmują bohaterzy ducha. U góry trójca wieszczów narodu polskiego: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, ci, którzy cierpieli za miljony, a którzy w proroczych swoich widzeniach przepowiadali odrodzenie narodu i zmartwychwstanie Polski. A obok nich jedna z bohaterskich matron polskich matka Makryna. U ich stóp klęczy z wyciągniętymi dłońmi Kornel Ujejski ten, który błagał Boga o litość nad narodem, wołając: „Rękę karaj, nie ślepy miecz", twórca horału „Z dymem pożarów".

A dalej cały szereg poetów i pisarzy naszych, którzy słowem krzepili zbolałe dusze narodu polskiego. A więc tuż przy krzyżu z długą, siwą brodą piewca Ukrainy Bohdan Zaleski, poza nim Goszczyński, a przed nim z oczy zakrytymi dłonią Józef Ignacy Kraszewski, a następnie wygnaniec-patrjota, tak znany wszystkim z swych cudownych a miłych wierszyków Teofil Lenartowicz, objmując ręką polskie chłopię, tę przyszłość narodu naszego. Tuż przy krzyżu widzimy młodzieńczą twarz Mieczysława Romanowskiego, a dalej Pola, Fredrę i Kossaka. Są tu: ks. Kalinka i Szujski. A tuż poza chłopięciem Lenartowicza st... ją dwaj mistrze nad mistrzami, Grottger i Jan Matejko, któr... pendzlem przypominali wielkość naszej Ojczyzny i obraza... swymi wszczepiali w serca miłość ku Niej. Nieco wyżej nich w... dzimy Szopena i Moniuszkę, którzy swymi utworami muzyczn... mi roznieśli sławę Polski po całym świecie. A wreszcie na pier... szym planie, z ręką wyciągniętą w dal, starzec siwowłosy, W... nyhora, który przepowiedział, że Polska powstanie znów wiel...

U samej góry na prawo widzimy grupę marzycieli, któr... pod wodzą Towiańskiego chcieli stworzyć coś w rodzaju now... religji narodowej, którąby przyczyniła się do odrodzenia narod...

A na samym dole po prawej stronie widnieje duża post... górnika polskiego z młotem i łopatami w ręku, jako symbol, ... w każdym zawodzie, zawsze i wszędzie, każdą pracą można w... kuwać lepszą dolę dla swej Ojczyzny i dla swych współbraci.

Obraz powyższy poza wykonaniem artystycznem ma on ... nas nieocenioną wartość, jako symbol zbiorowego wysiłku ... szych praojców nad podźwignięciem narodu polskiego z niew... w jaką ją wpędziły brak zgody w społeczeństwie, zawiści w... jemne i rozpasanie obyczajów.

LUDWIK ST. UNSING.

# Wskrzeszenie Łazarza.

V.

### W Kafarnaum.

Teraz dopiero odetchnął lżej, jakto czynić zwykli ludzie po dniach ulewy, burz i grzmotów kiedy jasne słońce nowe w nich rozbudza życie. Niedbał już o to co dalej będzie, chociaż wiedział, że nie uniknie zemsty Rady, a sędzia ścigać go będzie wytrwale; pewnie nawet nałożą na jego głowę nagrodę. Na razie jednak czuł się bezpiecznym i pragnął chwilę tę wykorzystać, aby za wskazówkami Jakóba Zebedeuszowego, dojść do miejsca, gdzie przebywał Chrystus, prosić Go o przebaczenie i o radę co dalej czynić wypadało. A potem pragnął odwiedzić siostry, które może dziś niepokoją się o niego, bo któż im zdoła o nim co powiedzieć?



Począł łódź tę śledzić.

Noc ciemna, podmuch wiatru igrającego ze szczytami palm, samotność wśród poważnej ciszy wzbudziły w duszy młodzieńca tęskny nastrój nasuwający mu na myśl znowu przeszłość... Żal mu było tych dni pędzonych spokojnie wśród pracy, rozmów z Baruchem, łanów Betanji, pogodnego nieba rodzinnego miasteczka i uroczego parku Getsemane, kędy chadzał z Boskim Przyjacielem... Potem stanął mu przed oczyma ów posąg Piłata w różowym portyku. Z piersi mistrza wydarło się westchnienie. — Jakto losy ludzkie krzyżują się, jak obracają w nicość najrozkoszniejsze nadzieje. Czuł, że wspomnienie to, jakkolwiek tyle razy powracało już, rani mu duszę, ale teraz dopiero pomny zniewagi wyrządzonej Synowi Człowieczemu, ból swój Jemu ofiarował. I tak szedł dalej ku Kafarnaum.

Ciemności nocy zwolna poczęły się rozpraszać, nastawał świt, a z nim częściej pojawiali się na drogach ludzie idący z miasta i do miasta. Okolica była górzysta, dość jałowa, gdzie niegdzie tylko nad brzegami jeziora, rosły kaktusy, ananasy i figowe drzewa.

Samo Kafarnaum, było mieściną mizerną, rozbudowaną szeroko, po prawym brzegu morza galilejskiego, z wązkiemi uliczkami biegnącemi krzywo. Zabudowania przeważnie niskie, brudne, były siedzibą ludu zahlannego, niechlujnego, pasterzy owiec i rybaków.

Krom Synagogi, domu szejka i gmachu Kehiloth, zbudowanego przed niedawnem czasem, nie było w mieście nic godniejszego uwagi. Dopiero, poza obrębem właściwego Kafarnaum wznosiły się wille wśród pysznych ogrodów, zamieszkane na wiosnę i lato przez dostojnych Rzymian i Faryzeuszy żądnych życia hulaszczego, któremu tu oddawali się z całem wyuzdaniem. Wślad zatem, biedniejsza ludność naśladować poczęła możnych, plugawe namiętności stały się tu chlebem powszednim i pociągały wszystkich za sobą, krom nielicznych rybaków i pasterzy.

Poza dzielnicą letników i w należytej od niej odległości, stał pałac galilejskiego tetrarchy, zbudowany z zielonego marmuru. Tonął cały w przepysznym parku, kędy po obu jego bokach, ciągły się w dal urodzajne winnice, zaś przed nim snuły się kłęby najrzadszych kwiatów, ułożone z iście mistrzowskim gustem.

Budowniczy patrzał na ten pałac ze wzrastającą ciekawością, co zacz się dzieje tam wewnątrz, zali zdrów jest tetrarcha i wesołą Zara? Jestli ona w Kafarnaum, czy gdzie w Antyochji, w gajach palmowych Ben-Naha, jestli jego małżonką? Tysiące podobnych pytań nasuwało mu się, a radby mieć na nie odpowiedź, choćby niedokładną. Nie wypytywał jednak ludzi mogących go objaśnić, w obawie, by nie wpadł w zasadzkę Zarabatela, a odłożył to na czas, kiedy mniej mu będzie zależało na osobistej wolności. Natomiast zwrócił się ku morzu, kędy stały domki rybaków rozrzucone podle skał, aby tam zapytać o Jakóba Zebedeuszowego, brata Jana. Nie przyszło mu to trudno, gdyż rybacy znali się doskonale, więc wskazali mu domek, którego szukał. Na szczęście nie zastał tam nikogo — przesuszone siecie i takaż łódź świadczyły, że oddawna już ztąd odeszli. Ale gdzie? Nikt tego nie wiedział na pewne; jedni mówili, że powędrowali do Nazareth na zlecenie Proroka, inni, że wraz z Nim są na drugiej stronie jeziora. Budowniczy prosił tedy, aby go przewieziono na drugi brzeg, lecz napotkał na nowe trudności. Żaden bowiem z rybaków nie chciał się zgodzić na przebycie takiej przestrzeni na nikłej łodzi, tembardziej, że od północy nadciągały burzliwe chmury i wiatr dął od syryjskiej puszczy, zaczem wręcz przeciwny. Ale budowniczy nie brał na serjo słów starych rybaków, lecz pożegnawszy ich, podążył w górę jeziora by przecież kogoś znaleść. Nie wiedział on jeszcze co to burza na morzu, ani zdawał sobie sprawę jak groźną jest potęga rozhukanego żywiołu wśród grzmotów i piorunów. Idąc ciągle naprzód, napotykał wszędzie gorączkową pracę nad zwijaniem sieci i wciąganiem łodzi na brzeg, które inni wnosili potem do domów lub chowali w wydrążeniach skalnych... Wkrótce czarne chmury rozpostarły się ponad Kafarnaum, wzniosły się tumany kurzu, wiatr od puszczy zmienił się w huragan. Tafla morska poczęła się burzyć i przewracać coraz gwałtowniej, wreszcie wśród ostrych błyskawic lunął deszcz. Wszystko stało się tak nagle, że budowniczy niemiał czasu ukryć się gdzie w domku lub w khanie, zaczem rad nierad pozostał na wybrzeżu pomiędzy skałami, skąd patrzeć musiał na wzburzone morze. Zwolna przenosił wzrok swój z fali na falę: Jedne biły o skały, inne rzucały się w tył ku środkowi morza i wracały potem z podwójną siłą, obrzucając białą zgęszczoną pianą wysokie stoki wybrzeża. Przed nim, jak daleko okiem sięgnąć kotłowało i wrzało; ryk fal mieszał się ze świstem wiatru i łoskotem grzmotów; za nim uginały się odwieczne cedry, drżały kolumnady gmachów, trzeszczały

z korzeniami... A w około, żywej duszy nie było, nawet ptaka, jakby oszalały żywioł wszystko gdzieś w sobie pochłonął.

Lęk przejął mistrza na myśl coby się z nim stało, gdyby miasto wśród skał na stałym gruncie, był na środku morza! Ileż trwogi by przeżył w śmiertelnych zapasach z piętrzącymi się bałwanami i przepaściami... jakżeż strasznym byłby los człowieka!

I gdy tak myślał nad ogromem miażdżącej potęgi żywiołu, dostrzegł na sinym tle bałwanów żółtą plamę, która raz zwiększała się znacznie, to znów malała. Począł plamę tę śledzić i szalone wiry jakie nią obracały i gnały z miejsca na miejsce lub zatapiały chwilami w odmętach.

Ale, że odległość punktu od wybrzeża dość była znaczna, a światło skąpe, przyćmione mgłą i deszczem nużyły wzrok; widział więc tylko ciągle żółty punkt, bez wyraźnych kształtów. Dopiero, gdy wiatr zmienił kierunek, a pod jego naporem uderzać poczęły fale na wybrzeża, kształt plamy stawał się wyraźniejszym i coraz bardziej podobnym do łodzi. Jak przed chwilą gnał ją huragan ku środkowi, tak teraz prosto na skały pełne wybojów i niebezpiecznych kończyn, wprost na zatracenie! A jeśli są tam ludzie? Ileż trwogi przeżywać muszą w tej chwili wszechmogący Boże! Ze skupioną uwagą śledził budowniczy pędzącą łódź. Była to wspaniała gondola jednożaglowa pokryta rzeźbami, a na dzióbie wyrażającym łabędzią głowę, zatknione były spiżowe insignia tetrarchy galilejskiego. Z czteru par wioseł czynną była jedna, zaczem w łodzi był ktoś, co wśród pewnej już zguby liczył jeszcze na zwycięstwo.

Zimny dreszcz przeszedł po ciele budowniczego na myśl, że może być świadkiem strasznej katastrofy, której akt ostatni rozgrywał się w śmiertelnych wysiłkach owego człowieka.

Widział już wyraźnie dwie śniade ręce poruszające wiosła, potem barczyste ramiona i ukrytą wśród nich postać galernika, który z dziwną przytomnością umysłu mierząc dzielącą go od skał przestrzeń, usiłował łodzi swej nadać odpowiedni kierunek. Przytem oglądał się często za siebie, a wtedy poruszały się jego wargi, jakby przemawiał do kogoś siedzącego niżej, poczem ze zdwojoną zaciekłością dalej szarpał wiosłami... Po chwili znowu oglądnął się za siebie: Budowniczy dostrzegł już wyraźnie, że patrzał on w łódź głębiej, a to co tam widział niepokoiło go więcej, niż ryk morza, albo huk piorunu. Ale co to być mogło? Czyżby niebezpieczny otwór na dnie przepuszczający wodę, czy ktoś, o kogo troszczył się galernik w chwili gdy wiry kręciły łodzią jak łupą kokosu? A było się o co obawiać, albowiem dzielne ramię niewolnika nie zdołało utrzymać jej w upragnionym kierunku, ani uchronić od zalania. W około piętrzyły się baławany wysokie jak góry i rycząc strasznie ciężarem swym tłoczyły boki łodzi, gruchotały rzeźby i złamały maszt. Katastrofa była bliską; galernik odrzucił wiosła, a sam znikł na chwilę pod zwalonym masztem, aby uwolnić gondolę od zbytecznego już ciężaru, a równocześnie pochwycił w swe olbrzymie ramiona jakiś biały przedmiot.

Potem wysunął się na wierzch, mierzył okiem odległość od brzegu, ważył siłę wirów z siłą swoich ramion, skłonny na podjęcie ryzykownej walki... A jednak biały przedmiot odbijający się na ciemnym tle potężnej jego piersi sprawił, że galernik począł się wahać, zali śmiały skok w morze zdoła go uchronić od pewnej zagłady... Huragan tymczasem rozwiał białe szaty i odsłonił piękną twarz dziewicy, jej czarne warkocze spięte złotą przepaską, wiotkie ramiona i wspaniała kibić. W tejże chwili zadrżał budowniczy: niewysłowione przerażenie pokryło mu twarz bladością i zaparło oddech.

ogrodzenia winnic i krzewy wyplenial huragan razem

W ramonach galernika dostrzegł Zarę tak wyraźnie, jakby tam tysiąc słońc rzucało swe blaski — i tysiąc ryczących przepaści, które czyhały rychło ją pochłoną... I zrozumiał mistrz, że nic wyroku tego zmienić już nie zdoła, choćby się całe Kafarnaum zbiegło na ratunek, a jednak nie mógł się z tem pogodzić. Tlejące w duszy zorze minionej przeszłości, zapłonęły w nim nagle, rozbudziły wszystkie wspomnienia i wołać poczęły w nim o ratunek!

Rozpacz zdjęła go niewysłowiona, z ust wydzierały mu się okrzyki trwogi i bolu, od którego nawet nadbrzeżny granit zdawał się wzruszać... wszystko napróżno...

Śmiercionośne wiry zakręciły łodzią gwałtownie, a równocześnie podpływająca pod nią fala wyrzuciła ją w górę... W tejże chwili galernik wpadł w morze, wypuszczając z rąk przedmiot swej opieki, a krzyżujące się prądy rozdzieliły ich gwałtownie...

A gdy opadły fale, zasłaniające widok od wybrzeża, na powierzchni morza widać było tylko rozplecione warkocze Zary i rąbek białej szaty...

W chwili rozpaczy tak czarnej jak noc przez myśl budowniczego przesunął się Chrystus ostatnia iskra nadziei, przyjaciel nędzy, Syn Boga... Cudotwórca... I westchnął doń Łazarz tym głosem nadludzkiej rozpaczy: Jezusie Synu Boga ratuj!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## *Wybory.*

*(Satyra).*

*Kandydat dzisiaj w rozterce,*
*Skarży się na ludzkie serce...*
*Że mu złe poda numero,*
*A może przeklęte zero.*

*Bodaj te zera na świecie,*
*Już nie istniały wszak wiecie*
*Człek może dostać „dwa zera“ —*
*No aż mię zimno już zbiera.*

*Po domach dzieci — wybory*
*Wołają i starzec chory*
*Pyta, jak stoją wybory —*
*I krowy ryczą z obory:*
*Wybory idą, wybory!*

*Nikt nie wie za kim głosować,*
*Jeden drugiemu chce psować —*
*Takie to błędy wrodzone:*
*Mążby głosował na żonę.*

*Panienka chce głos podawać...*
*Lecz wpada w rozczarowanie,*
*Bo nie chce kandydować*
*Żaden artysta — o panie!*

*A ja wam powiem tak szczerze,*
*Kiedy ochota nas bierze,*
*Wybierać numerów furę*
*Głosujcie na Maćka Bzdurę.*

*Wincenty Kuglin*

# KRONIKA.

**Ziemia dla chłopów.** W „Dzienniku Ustaw“ ukazało się rozporządzenie, ustalające plan parcelacji na rok 1929. Obejmuje on 40 000 hektarów z gruntów pań stwowych i gruntów Państwowego Banku Rolnego i 160.000 hektarów gruntów prywatnych, razem więc kontyngent wynosi 200.000 hektarów czyli 400.000 mórg. Kontyngent gruntów prywatnych w warszawskim okręgu ziemskim obejmuje 33 tysiące hektarów, w piotrkowskim 8'5 tysięcy, w kieleckim 12 tysięcy, w lubelskim 22 tysiące, w białostockim 4 tysiące, w wileńskim 10'4 tysięcy, w grodzieńskim 9 tysięcy, w brzeskim 14 tysięcy, w łuckim 9 tysięcy, w lwowskim 15 7 tysięcy, w krakowskim 7'6 tysięcy, w poznańskim 7 7 tysięcy, w grudziądzkim 6 6 tysięcy hektarów. W rozparcelowaniu tak wielkiej ilości ziemi pomiędzy lud wiejski leży najlepszy dowód, że rząd obecny bez krzyku i hałasu wykonuje reformę rolną, o którą tak krzyczą niektórzy naganiacze wiecowi.

**Kto może emigrować do Kanady?** W zeszłym tygodniu urząd emigracyjny ukończył układy z dwoma kanadyjskiemi towarzystwami kolejowemi w sprawie warunków wychodźtwa do Kanady z wiosną b. r. robotników rolnych i służących. Pierwszeństwo w wyjeździe przyznał urząd emigracyjny tym osobom, które w roku ubiegłym przygotowały się już do podróży i otrzymały paszporty zagraniczne lub zaświadczenie na otrzymanie paszportu, a nie mogły wyjechać wskutek nagłego wstrzymania emigracji kanadyjskiej. Takich osób jest zgórą 5 000. Otrzymają one z urzędu emigracyjnego listy z zapytaniem, czy mają zamiar wyjechać w tym roku do Kanady. Po otrzymaniu od nich wiadomości potwierdzającej urząd emigracyjny wyda tym wychodźcom nowe zezwolenie na otrzymanie paszpartu zagranicznego lub zwróci paszport, o ile ten jest jeszcze ważny, i poleci właściwej linji okrętowej przyjąć wychodźcę na jeden z najbliższych transportów. Wychodźcy ci nie potrzebują już się zwracać do państwowych urzędów pośrednictwa pracy, co, natomiast, winny będą czynić wszystkie inne kategorje wychodźców. Poza tem w roku bieżącym będą mogli wyjechać: robotnicy rolni według przyznanej każdej linji okrętowej „kwoty“, służące, rodziny rolnicze, posiadające kapitał odpowiedni na zadatkowanie w Kanadzie farmy i wychodźcy, otrzymujący wezwania imienne z Kanady. Urząd emigracyjny opracowuje instrukcje w sprawie wyjazdu każdej z wymienionych kategoryj wychodźców.

**Nowe pokłady węgla w Polsce.** W osadzie Regny pod Koluszkami na terenach państwowych, zajmowanych przez obóz wojskowy, robotnicy wiercili studnię. Na głębokości 60 metrów natrafili na żyłę czarnego węgla kamiennego. O odkryciu tem powiadomiono żandarmerję i D. O. K. w Łodzi. Natychmiast na miejsce wyjechała techniczna komisja wojskowa, która miała stwierdzić, że istotnie znajdują się tam pokłady węgla grubości 8 m. i ciągną się na przestrzeni kilku kilometrów.

**Wielkie nadużycia poborowe w Kielcach.** W ubiegłym miesiącu żandarmerja garnizonu kieleckiego wpadła na trop wielkiej afery poborowej, przyczem stwierdzono, że uczestnicy jej rozsypani są po całej Polsce. Śledztwo wykazało, że zwalniano poborowych od służby w wojsku, wyrabiano książeczki wojskowe przed czasem ukończenia służby wojskowej, Dotąd pod zarzutem nadużyć poborowych przytrzymano 200 osób, rekrutujących się przeważnie ze sfer byłych wojskowych. Zawieszono w urzędowaniu kilkunastu urzędników wojskowych w Kielcach. Ślady prowadzą do kilku miast.

**Bandycki napad rabunkowy.** Na drodze publicznej koło Jasionki, pow. Turka, dokonano onegdaj bandyckiego napadu rabunkowego, który omal nie skończył się tragicznie. Mianowicie szedł tamtędy gospodarz Wasyl Myś. Nagle wypadło z lasu dwu osobników, uzbrojonych w broń palną. Obaj ci bandyci zażądali od Mysia wydania pieniędzy a na wypadek, gdyby tego nie uczynił, zagrozili mu śmiercią. Przerażony gospodarz pozwolił się dokładnie zrewidować a bandyci dokonali tego skwapliwie i zabrali wszystkie pieniądze oraz różne drobiazgi, jakie Myś miał przy sobie. Po dokonaniu tego czynu zbiegli natychmiast. Zawiadomiona o wszystkiem policja rozpoczęła energiczne dochodzenia, w rezultacie których ujawniono nazwiska obu sprawców napadu. Jednego z nich ujęto i oddano sądowi powiatowemu w Turce, za drugim zaś, który zbiegł, zarządzono poszukiwania.

**Robotnik miljonerem.** Sensację dnia w Łodzi stanowi fakt odziedziczenia przez zwykłego robotnika tamtejszej fabryki włókienniczej, Stanisława Adaciaka, olbrzymiego majątku w kwocie 12 miljonów dolarów, czyli przeszło 100 miljonów złotych. Wiadomość o tym olbrzymim spadku przyszła do Łodzi za pośrednictwem konsulatu polskiego w Nowym Jorku. Mianowicie zmarł tam wój Adaciaka, Konstanty Robakowski, właściciel wielkich zakładów przemysłowych. Pochodził on z Kalisza i brał udział w powstaniu w 1863 roku, poczem wyemigrował do Ameryki i dorobił się tam wielkiego majątku. Ponieważ nie zostawil on w Ameryce żadnych krewnych, ani legalnych spadkobierców, przeto rozpoczęto poszukiwania za właściwym spadkobiercą. Poszukiwania te przeprowadził urzędnik konsulatu polskiego w Nowym Jorku, Engelman. Adaciak, który zajmuje dotychczas jednoizbowe mieszkanie, jest obecnie przedmiotem nietylko ogólnego zainteresowania, lecz również najrozmaitszych kombinacyj finansowych. Nachodzą go też różni pośrednicy, proponując mu „bajeczne“ interesy.

**Miasto samobójców.** Stolica Polski Warszawa zdobywa sobie smutną sławę, jako miasto samobójców. Dotychczas mianem tem określano Budapeszt, obecnie jednak okazuje się, że Warszawa nie pozostaje zbyt daleko za Budapesztem. Szczególnie bogatym w rozmaite zamachy samobójcze był w Warszawie rok ubiegły. Wedle ogłoszonej obecnie statystyki, popełniono w 1927 roku ogółem 1.611 zamachów samobójczych, w tej liczbie 283 z wynikiem śmiertelnym. Najwięcej samobójstw było przez otrucie (1211). Charakterystyczne jest w tej statystyce, że na ogólną liczbę 1611 zamachów samobójczych przypadło 811 na desperatów poniżej lat 16. Z porównania z dwoma poprzedniemi latami wynika, że liczba samobójstw w Warszawie stale wzrasta.

**Car samozwaniec.** Bolszewicka gazeta „Mołot“ donosi, że na Kaukazie, w powiecie stawropolskim, ukrywa się człowiek, podający się za cudownie ocalonego cara Mikołaja II. W towarzystwie jego przebywały rzekomo jego dzieci, a to Tatjana i Aleksy, następca tronu. Ten car samozwaniec jest istotnie bardzo podobny do Mikołaja II. i mógłby uchodzić za jego sobowtóra. Ten sam wzrost, te same rysy twarzy, takaż bródka, nawet chód i ruchy podobne. Człowiek ten opowiadał, że wraz z Aleksym i Tatjaną zdołał w cudowny sposób uciec z Jekaterynburga. Długi czas ukrywał się u chłopów, znajdując u nich pomoc i zrozumienie dla swej niedoli. Zyskał także znaczne poparcie wśród popów rosyjskich. Na Kaukazie ukazanie się jego wywołało olbrzymie poruszenie między monarchistami. Wydali oni cały szereg odezw antybolszewickich, wzywając naród do broni przeciw obecnej władzy. Ta ruchawka została

jednak — jak w dalszym ciągu pisze „Mołot“ — w porę stłumiona. Urządzono w całym Kaukazie obławę na samozwańca i oto udało się go przyłapać w pobliżu Stawropola, razem z rzekomym Aleksym i Tatjaną. Dom, w którym schronił się na noc car samozwaniec, otoczony został policją i nikt umknąć nie zdołał. Aresztowano razem z carem i jego „dziećmi“ popa, który dał mu schronienie. Jak się teraz okazuje, zabawił się w cara były carski generał Afanasjew, który na dworze carskim odgrywał kiedyś wybitną rolę, znał wiele tajemnic życia cara i już wtedy zwracał uwagę dziwnem podobieństwem do ówczesnego władcy Rosji. Tatjanę „robiła“ bardzo zręcznie panna Belowa — a carewicza przebrana w męskie szaty, niejaka pani Kotowa. Przewieziono ich do Moskwy, gdzie razem z dwudziestu jeszcze osobami, oskarżeni o robienie propagandy dla cara-samozwańca, stanąć mają w najkrótszym czasie przed trybunałem rewolucyjnym.

**Straszna zbrodnia.** W pobliżu Ołomuńca dokonano strasznej zbrodni. Mianowicie 32 letni maszynista Jan Kowar, zatrudniony w Morawskiej Ostrawie, gdzie miał kochankę, chciał się pozbyć swej żony, i w chwili, gdy żona stała przy kuchni, oblał ją nagle benzyną i zapalił. Nieszczęśliwa kobieta chciała uciec, jednak Kowar trzymał ją silnie na ziemi płonącą. Tymczasem przechodnie zauważyli wydobywający się dym i niezwykły blask z mieszkania i kiedy zdołali wybić zamknięte drzwi i dostać się do środka, ujrzeli kobietę płonącą na podłodze. Po ugaszeniu ognia żona Kowara, która jeszcze zachowała przytomność, opowiedziała o strasznym czynie swego męża.



Dowiedziawszy się o tem, ludność rzuciła się na Kowara, który ratował się ucieczką. Ale i w pogoni otrzymał jeszcze wiele tęgich sińców. Jednak nie uciekł daleko, a wróciwszy inną drogą wszedł do stajni, gdzie znaleziono go powieszonego na gwoździu. Przybyli żandarmi odcięli go i zdołali przyprowadzić do życia. Został on aresztowany. Żona jego wskutek odniesionych oparzeń wkrótce zmarła. Małżeństwo miało dwoje dzieci i było dość szczęśliwe do czasu, gdy Kowar poznał w Morawskiej Ostrawie pewną młodą artystkę, w której się zakochał.

**Małżeństwa jednodniowe.** W petersburskiej Filharmonji odbyła się temi dniami dyskusja w kwestjach prawno-małżeńskich. Prof. Orszański przedstawił daty statystyczne, ilustrujące stosunki małżeńskie w Rosji sowieckiej. Według tych dat, w Rosji w roku 1926 na cztery małżeństwa był jeden rozwód, atoli w roku 1927 na cztery małżeństwa już dwa rozwody. Przeciętny czas trwania małżeństwa wahał się między sześciu a ośmiu miesiącami. W grudniu zeszłego roku zarejestrowano 48 małżeństw, które trwały tylko jeden do dwóch dni.

**Katastrofa na przedstawieniu.** W czasie przedstawienia zapustnego koło Fischerbrunnen w Bawarji, zebrały się tak olbrzymie tłumy widzów, że policja była zupełnie bezsilna i musiała użyć pałek gumowych do rozpędzenia tłumu. Wskutek olbrzymiego napływu publiczności trybuny zawaliły się, przyczem 33 osób zostało ciężko rannych i straciło przytomność, 11 osób w stanie ciężkim odwieziono do szpitala, a nadto 175 osób odniosło ciężkie rany.

**Straszny czyn obłąkanej matki.** Miejscowością Argenteuil we Francji wstrząsnęła w tych dniach straszna zbrodnia i samobójstwo, popełnione przez dwudziestokilkoletnią Bretonkę, niejaką Gloaguen. Młode małżeństwo tego nazwiska żyło szczęśliwie i dochowało się dwojga miłych dziatek. Ostatniemi jednak czasy żona zapadła na anemję i zaczęła coraz częściej zdradzać objawy zamroczenia władz umysłowych. Nalegała ona ciągle na męża, aby się wyprowadził z Argenteuil do jej miejscowość rodzinnej w Bretanji. Gloaguen, mając jako wzorowy człowiek i robotnik dobre warunki pracy na miejscu, nie chciał się przenieść i nie uczynił zadość prośbom żony. Gdy przed kilku dniami powrócił jak zwykle po południu do domu, straszny widok uderzył jego oczy. Na haku wisiał trup żony, w wanience cynkowej zaś leżały zwłoki dwojga utopionych dzieci. Przeprowadzone śledztwo wykazało, iż nieszczęśliwa matka w przystępie obłędu zadała śmierć własnym dzieciom, zanurzając je w wannie, dopóki nie pomarły, a następnie popełniła samobójstwo przez powieszenie.

**Konkurs na 20 tysięcy żon.** Belgijskie ministerstwo kolonij ogłosiło anons w dziennikach, jakiego nigdy i nigdzie dotąd nie było. Brzmi ono tak: „Poszukujemy 20 tysięcy żon dla kolonistów z Kongo. Zgłaszać się mogą zdrowe i młode dziewczęta“. Mianowicie w belgijskiem Kongo żyje 20.000 nieżonatych Belgów. Koloniści ci bardzo szybko przychodzą do zamożności i zakładają piękne osady. Pozostawić tych młodych ludzi samotnie w odległej kolonji, znaczy to samo, co skazać ich na zagładę lub na wynarodowienie. Z tych więc pobudek zwróciło się ministerstwo belgijskie z apelem do patrjotycznych i chętnych do małżeństw dziewcząt. Jest nadzieja, iż nie braknie kandydatek.

**Uparty samobójca.** W Budapeszcie uratowano przed kilku dniami samobójcę Kleina, który skoczył do Dunaju. Jak wykazało śledztwo usiłował on pozbawić się życia piętnaście razy w ciągu ostatniego roku. Uparty samobójca oświadczył, że wcześniej czy później musi się pozbawić życia.

**Zbłąkany pociąg.** Pociąg pospieszny, zdążający z Londynu do Dowru, zbłądził w drodze i zamiast przybyć do portu zajechał w przeciwny koniec kraju. A stało się to skutkiem pomyłki zwrotniczego, który na stacji węzłowej Croydon skierował pociąg na niewłaściwy tor. Wśród nocy i gęstej mgły maszynista zauważył pomyłkę dopiero po czterech godzinach jazdy.

**Praktyczny wyrok.** Niedawno wydano w Anglji wyrok sądowy, mocą którego skazano pewnego urzędnika pocztowego na karę zasadzenia 100 drzewek. W Anglii są drzewa bardzo lubiane i dlatego, jeśli ktoś przez niedbalstwo przyczyni się do zaniku lub zniszczenia drzewa, zobowiązany jest zasadzić nowe drzewka. Przydałoby się to i u nas.

**Opodatkowanie starych kawalerów.** Do angielskiego parlamentu wpłynął projekt, zmierzający do opodatkowania starych kawalerów. Że sprawę tę traktuje rząd serjo i zachodzą wszelkie możliwości, że rząd z projektu tego skorzysta, świadczy obrona starych kawalerów w gazetach. Obrona wywołana została kampanją dość ostrą przeciw starym kawaleom. Anglja po-

siada (na podstawie danych statystycznych z ubiegłego roku) 2,650.748 starych kawalerów, a są to przeważnie ludzie dobrze sytuowani, wielu z nich jest miljonerami. Opodatkowanie starych kawalerów dałoby więc ładny dochód, który możnaby zużyć na cele społeczne. W obronie starych kawalerów zabrał głos w dziennikach pewien wyborny mąż stanu, również stary kawaler, twierdząc, że nie oni winni temu, iż się nie ożenili, lecz kobiety. On sam został odpalony dziewięć razy, a gdy po raz dziesiąty się oświadczył i został wreszcie przyjęty, narzeczona jego uciekła z innym na tydzień przed zaślubinami Inni wybitni mężowie bronią również na tej platformie zagrożonych i twierdzą, że podatek, nałożony na starych kawalerów nie jest nowością, że już starzy Rzymianie w piętnaście lat po narodzeniu Chrystusa zaprowadzili u siebie ten podatek, rozszerzając go na bezdzietne małżeństwa. Rezultat był ten, że w 300 lat później nie było w Rzymie prawdziwego Rzymianina.

**Ogrzewane rękawiczki.** Angielski uczony, prof. Low, wynalazł rękawiczki ogrzewane zapomocą elektryczności, szczególnie odpowiednie dla automobilistów. Elementy ogrzewające, w specjalny sposób urządzone, znajdują się na grzbiecie rękawiczek i opatrzone są pokrywką; są one odpowiednio umocowane, a rękawiczka zrobiona jest w ten sposób, że powietrze ma dostęp ułatwiony, Prąd elektryczny rękawiczki biorą z baterji samochodu przez kontakt, umieszczony za rękawiczką; a przewody idą poprzez kołnierz i rękawy do rękawiczek.

**Ucho kobiece.** Piękne uszko kobiece, które moda przystrzyganych włosów kazała zakrywać pękami fryzowanych kędziorów, odzyskuje znów swe prawa. Według wiadomości z Londynu, widzieć się daje tam coraz więcej kobiet, które „znów mają uszy". Fryzjerzy tamtejsi oświadczają, że codziennie zgłaszają się do nich panie, żądające, aby im uszy odsłonięto. „Coraz bardziej — mówi jeden z londyńskich mistrzów fryzjerskich — panie zdają sobie sprawę, że uszy ich są ozdobą głowy zbyt długo ukrywaną. „Ucho może pozostać odsłoniętem przy każdej fryzurze. Zwłaszcza panie powracające do długich włosów, przywiązują wagę do tego, aby mieć uszy odsłonięte, spostrzegły bowiem, jak wielką ozdobą głowy kobiecej jest kształtne ucho".

**Wychowanie w Chinach.** Bardzo wykształcony mandaryn chiński otrzymał swego czasu rozkaz kształcenia powierzonego mu syna cesarskiego z troskliwością i przyjaźnią i unikania rzeczy szorstkich. Pewnego dnia, gdy mandaryn był ze swym wysoko postawionym wychowankiem na przechadzce, spotkali oni stado owiec, mistrz zapytał, co to są za zwierzęta. Świnie — odpowiedział książę krwi. — Bardzo dobrze, znakomicie — odparł mandaryn — wasza wysokość ma do pewnego stopnia słuszność zupełną. Boć te stworzenia mają, jak świnie cztery nogi i gdyby nie to, że są pokryte wełną, mogłyby naprawdę być świniami. Narazie jednak te świnie, które są pokryte wełną, nazywamy owcami.

**Osobne więzienie dla jednego człowieka.** Sąd związkowy w stanie Luizjana (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) skazał jednego z mieszkańców kolonji trędowatych na 10 lat więzienia za to, że zabił w gniewie innego trędowatego. Tymczasem żadne więzienie nie chciało przyjąć skazańca w swe mury, aby się w nich trąd nie zagnieździł, nie pozostało więc sądowi nic innego, jak odesłać skazańca do kolonji i pozostawić go na wolnej stopie. Ażeby jednak nie puścić płazem zbrodni i być na przyszłość przygotowanym na podobne wypadki, sąd powziął zamiar wybudowania więzienia wyłącznie przeznaczonego dla skazańca trędowatego i zaopatrzenia go w odpowiednie środki ochronne.

# RZECZY CIEKAWE.

## Zbrodniarze wśród zwierząt.

Jak między ludźmi tak i między zwierzętami trafiają się zbrodniarze to znaczy, takie które mordują inne nie w celu obrony lub zdobycia pożywienia, tylko aby uczynić zadość swym zbrodniczym popędom. Dopuszczają się one, jak człowiek najpotworniejszych zbrodni, na jakie się tylko zdobyć mogą. Do takich należą także spokojne zazwyczaj i rozważne słonie, napadając bez widocznego powodu ludzi i zwierzęta w stanie szału zbrodniczego. Klacze kradną nieraz obce źrebięta i trzymają je w ukryciu. Bywają psy owczarskie, które za dnia udają wiernych stróżów i strzegą gromady owiec uważnie ,a w nocy zagryzają kilka z nich i pożerają. Między ptakami, zwłaszcza, gdy żyją w niewoli, nie brak również zbrodniarzy za to mało ich jest pomiędzy rybami, a — rzecz dziwna! — niema ich wcale między wężami, które są przecież okrzyczane dla ich rzekomej krwiożerczości. Z ryb tylko jedna, tak zwana piła, która na końcu głowy ma dłuższy narost w kształcie piły, rzuca się zwłaszcza na wieloryba, zadaje mu ciężkie rany, a nawet morduje jedynie dla przyjemności.

Z owadów są okrutnikami pierwszego rzędu — pszczoły i mrówki, tak sławione z powodu ich pracowitości. Pszczoły leniwe napadają na pracowitsze i rabują im przemocą zbiory skrzętnie zniesione, a mrówki zapuszczają się w sąsiednie mrowiska i burzą je doszczętnie. Oba rodzaje owadów popadają też często w nałóg pijaństwa, jeżeli tylko jest sposobność po temu.

Że kukułka podsuwa innym ptakom swoje jajka do wylęgania, to ogólnie wiadomo, a przytem niszczy odpowiednią ilość jajek już w gniazdku się znajdujących. Wrony i małpy tworzą jakby ściśle zorganizowane bandy złodziejskie i kradną jak wytrawni złodzieje, wystawiwszy straże celem zapobieżenia niepożądanym niespodziankom.

Największemi jednak zbrodniarzami są podobne jednak zdziczałe psy kudłate brunatnej barwy, wałęsające się po Syberji gromadami, na których widok nawet najsilniejsze tygrysy się chronią — nadaremnie.

## Dzieje grzebienia.

Wychodzące w Niemczech pismo pod tytułem „Przegląd starożytności" podaje ciekawe szczegóły, dotyczące dziejów grzebienia. Okazuje się, że ten przedmiot codziennego u nas użytku znany był dopiero w późniejszym okresie epoki kamiennej, a więc mniejwięcej na cztery tysiące lat przed naszą erą.

Wygląd takiego grzebienia pozostawiał, coprawda bardzo wiele do życzenia. Były to przeważnie przy sobie ustawione zęby z dębowego drzewa, spojone asfaltem, który już wówczas znany był jako substancja klejąca. Wzór takiego grzebienia znajduje się dziś w muzeum w Zurychu.

Dopiero znacznie później zaczęto drzewo w grzebieniach zastępować przez kość, obrabianą zresztą jedno i dwustronnie. Te grzebienie miały nawet ozdoby, dość zresztą pierwotne. Sporą ilość takich właśnie grzebieni znaleziono w wykopaliskach szwajcarskich.

W odległych tych czasach używano widać i grzebieni w kształcie widelca, gdyż i takie wzory dotar-

ły do naszych dni, bogacąc zabytki muzealne do dziejów tego okresu, kiedy ludzkość była w pieluszkach dopiero swego rozwoju cywilizacyjnego.

### Sen wielkich ludzi.

Ludzie, którzy mogą dobrze sypiać i nie są wrażliwi na to, co się dokoła nich dzieje, tłumaczą z zadowoleniem, że ten swój stan zawdzięczają czystemu sumieniu. Jak tam jest naprawdę, trudno stwierdzić, nieraz nie wolno nawet takiego orzeczenia poddawać w wątpliwości; faktem jest w każdym razie, iż wielu ludzi zasnąć mogą o każdym czasie i w dowolnem miejscu.

Wielki wódz Francji, marszałek Foch, oświadczył kiedyś dziennikarzowi, że mógł spać spokojnie w najcięższych nawet momentach wojny światowej. Taksamo doskonale i w każdej chwili sypiali Napoleon, Wellington, lord Roberte i generał Grant.

Gen. Grant, wódz St. Zjednoczonych, opowiadał o sobie, że śpi dobrze, zazwyczaj po osiem godzin, przytem może spać bez względu na to, co się dzieje dokoła. Mógł on naprzykład rozpocząć bitwę, położyć się potem, jakby nigdy nic i obudzić się dopiero wtedy, gdy bitwa wre na dobre.

Pewien misjonarz amerykański utrzymuje, że doskonale śpią też chińscy żołnierze, którzy zasypiają wszędzie i o każdej porze doby. Walecznością pod tym względem o wiele przewyższają najbardziej senne armje państw innych.

### Pół wieku temu.

Dokładnie pięćdziesiąt lat upłynęło od chwili, gdy angielska królowa Wiktorja po raz pierwszy skorzystała z aparatu telefonicznego, przez który wysłuchała ludowych pieśni, odśpiewanych w teatrze przez śpiewaczkę Kate Field. Od tego czasu telefony tak się rozpowszechniły, że niema bodaj człowieka, któryby o nich nie wiedział.

Półwiekowy jubileusz obchodzi też światło elektryczne; zapłonęło ono po raz pierwszy na niektórych ulicach Londynu i Liverpolu przed 50 laty. Nie budziło ono wtedy zadowolenia, a niektórzy nazywali je nawet djabelskim wymysłem. Lecz po sześciu latach elektryczność jako źródło energji świetlnej przyjęła się nietylko w całej Anglji, lecz przedostała się nawet na ląd europejski.

### Próba dobroci mleka.

Londyński urząd żywnościowy ogłosił teraz bardzo znamienne wyniki badań, dotyczących wykonanych w tym urzędzie prób mleka. Badania te wypadły naogół znacznie gorzej jeszcze, aniżeli się spodziewano. Rekord jednak pobiła pewna firma, której mleko nie zawierało nawet małej cząsteczki tego, coby z krową mogło mieć coś wspólnego.

Było w tem mleku wszystko: i cukier trzcinowy, otrzymywany sposobem chemicznym cukier mleczny, i olej roślinny, i sproszkowane ziarna soji.

Wobec tak złożonych sposobów robienia sztucznego mleka badania jego wartości na rynku czy w halach bezpośrednio przy kupowaniu jest zupełnie bezcelowe. To też pewien dowcipniś zaproponował, by do próbowanego mleka kłaść pstrąga; jeśli wkrótce ryba zginie, będzie to dowodem, że mleko jest dobre.

### Nowoczesna architektura.

Pomiędzy nowoczesnemi budynkami, wznoszonemi obecnie na całym świecie, wiele odznacza się ciekawemi właściwościami, lub ogromną prostotą linij, która ma być charakterystyczną cechą architektury XX-go wieku. W Utrechcie jedna ze szkół posiada płaski, betonowy dach, który w zimie zlewa się wodą i zamienia w ten sposób na ślizgawkę dla uczniów. W Berlinie istnieje gmach szkoły tańców futurystycznych, płaski, prostokątny i którego olbrzymie okna mogą być na lato wyjmowane. W Niemczech, w Saksonji wyższa techniczna szkoła tekstylna, zbudowana w półkole miałaby wygląd więzienny, gdyby nie zrzadka ozdabiające ją płaskorzeźby. Wreszcie w Kopenhadze wzniesiono niedawno kościół, którego oryginalny kształt, oraz fasada, złożona z licznych i wysokich kolumn czynią go podobnym do ogromnych organów.

### Rozwody w Rosji.

Bilans petersburskiego urzędu stanu za ostatnie pięć miesięcy zamyka się następującemi liczbami: 9681 ślubów i 7255 rozwodów!

Dzięki wolnomyślnym ustawom jest Rosja krajem najliczniejszych rozwodów. Po niej następują Stany Zjednoczone, Japonja, Szwajcarja i Francja.

## Humor obrazkowy.

Zaloty.

## Jako całoroczni prenumeratorzy nagrody wylosowali PP.:

Izydor Bułka z A., Jan Głowiński z Rz., Zofja Zapalska z M., Jan Sarna w W., Józef Pułczyński z K. (Śląsk Cz.), Wawrzyniec Jędrusik z Rz., Wincenty Podkowa z B., Karol Podobiński z M. G., Feliks Zydroń z W., Janina Mazańkówna z W. B., Marja Zębalska z Rz., Jan Pach z F., Walenty Stypulski z M., Władysław Morawski z M. G., Błażej Wędka z J., Stanisław Kapuśniak z G. M., Łucja Nowakówna z Rz., Franciszka Zastawna z N., Władysław Szczurkowski z K., Ignacy Bednarski z M. B., Lucjan Wyzga z St. M., Jan Jeleń z W., Jan Paprocki z Z., Franciszek Morawiecki z G. i Zofja Kołodziejczyk z M.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Sylwester T.** w Ottynji: Bank rolny pożycza na weksle, ale tylko Spółdzielniom i rolnikom, wątpimy więc, czy Pan otrzymałby taką pożyczkę. — **Jan Węgiel:** Po napisaniu wiersza koniecznie trzeba go jeszcze raz przeczy-

tać i usterki poprawić, gdyż my na to nie mamy czasu. A usterki to drobne, czasem tylko jedna zgłoska zadużo, a wiersz traci na wartości. — **Maryla Kalafarska** w K.: Cieszy nas bardzo, że Pani tak ukochała „Rolę" i że z drobnych oszczędności nabywa ją Pani, jako swoją wyłączną własność. Zagadki dobre. Za miłuchne dla nas pozdrowienia od młodziutkiej istotki serdeczne dzięki, jak również dziękujemy całej Rodzinie i nawzajem pozdrawiamy. — **Czytelnik z Trzebowiska:** O aresztowaniu p. Wcisły podały wszystkie gazety krakowskie. O ile tak jest, jak Pan pisze, to p. W. krzywdę wyrządzono. — **Czytelnik „Roli" z Tarnowa:** Zwrócimy się do autorki, aby podała obszerniej sposób leczenia cukrzycy. — **Lazar Birnbach** w K.: Wierszyk dobry, ale kiedy będzie drukowany, trudno nam oznaczyć. — **Stanisław Latawiec** w W. T.: Wierszyki jeszcze nie do druku. — **Wilhelm Mach** w K.: Proszę powiedzieć owej pani, że jeżeli zdarzy się błąd ortograficzny w druku, to nie winien temu autor, ale korektor w drukarni, który w pośpiechu może łatwo błąd przeoczyć. O przesyłkę prosimy, a Maryśkę także. — **Józef Krzyszkowski** w K.: Wierszyk nieco spóźniony. Mógłby on był być zamieszczony jeszcze w poprzednim numerze, ale teraz już o karnawale ludzie zapomnieli. — **Jan Chromik** w Z.: Broszury p. Ign. Wróblewskiego nie mamy. Chcieliśmy nabyć u wydawcy, celem uprzystępnienia ceny, jednak dotąd nie mogliśmy się z wydawcą skomunikować. — **Józef Trecki** w U.: Wiadomej książki niema u nas ani w księgarni. — **W. Stach** w O.: Sprawą się zajmiemy. Niech Pan czyta odpowiedzi redakcji, to Panu później odpowiemy jaśniej. Cześć! — **Piotr Burzowicz** w O. M.: Prenumerata nadeszła, już jest na cały rok. — **Maryla „Widz"** w O.: Urząd pocztowy odpowiedział na zażalenie, że premję Pani doręczył jedną, bo tylko jedna nadeszła. A przecież o żadną drugą się nie rozchodzi, tylko właśnie o tę jedną. Również odpowiada urząd pocztowy, że kalendarza Pani nie otrzymała, bo nie nadszedł. A przecież Pani w reklamacji o żadnym kalendarzu nie wspomina i pożądanem by było, aby Urząd pocztowy w Obroszynie czytał uważniej reklamację, a nie odpowiadał bałamutnie. Karnawał skończony. — **Andrzej Kumiński** w J.: 6.50 zł. otrzymaliśmy — dziękujemy. — **Jan Bylica** w Z.: Przypuszczamy, że na hrabiego Łubieńskiego (Nr. 30) nikt głosu nie da. On dbałby w sejmie tylko o swoją kieszeń, a nie o dobro małorolnego, urzędnika lub robotnika. On na pozór wydaje się słodziudki. „Rola" go zna dobrze.

---

**Skradziono** książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Gródek Jagielloński na nazwisko Michał Żak urodz. w r. 1893 w Trzecieńcu i tamże stale zamieszkały.

---

**Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:**

w dniu 28 lutego b. r.

Płacono za jedem kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buhaje | od 1·20 do 1·77 zł. | Jałownik | od 1·08 do 1·72 zł. |
| Woły | od 1·36 do 1·75 zł. | Cielęta | od 1·31 do 2·05 zł. |
| Krowy | od 0·62 do 1·64 zł. | Kozy i barany | 0·00 do 0·00 zł. |
| Nierogaciznę | 2·00 do 2·20 zł. | Nierogaciznę bitej wagi | od 2·40 do 2·96 |

---

**Okładki na „Rolę"** są do nabycia, po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy.



# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Marko z K.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej opust.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Uczta.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zasłona okna.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rodzaj wiatru.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Nędza inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wicemarszałek senatu.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Drągi.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dygnitarz państwa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej rola.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zdrob. imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Sławna królowa serbska.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część składowa zamku.

Litery środkowe, czytane z góry na dół dadzą nazwę ważnego momentu dzisiejszej doby.

## 2. Szarady.

(Ułożył „Yoga" z K.).

I.

Dobry pierwszy pół trzeciego
Winien czci dla kaznodziei,
Drugie trzecie z was każdego
Uczą wiary co niedzieli;
Gdy zaś całość na wiarę twą „dybie",
Bądź jak drugie czwarte w rybie.

II.

Pierwsze drugie starość barki gnie,
Ten się w grobie złożyć pragnie;
Spokoju pragną pierwsze czwarte,
Życie dlań już nic nie warte.
Całość ludziom wszystko obiecuje,
Nawet pierwszych trzecich nie żałuje.

III.

Pierwszej trzeciej w kuchni trzeba,
Z trzecich czwartych kąpiel zdrowa.
Pół drugiego radzę, — twój „amicus"
Bądź pobożny, a nie dzikus.
Całość teraz walkę toczą,
Dość zaciętą i ochoczą.

IV.

Pierwsze pół drugiego pękł wszędzie,
Drugie wspak, pół trzeciego się zbierają;
Całość... posła wybierają.
Pierwsza trzecia nań głosować będzie;
Lecz nie dziw się mój bracie kochany,
To dzidzi, trzecie-trzecie chce od mamy.

## 3. Układanka.

(Ułożył „Yoga" z K,).

F. Narkoty.
A. Krem.
S. B. Borowik.
Norberd.
T. Wsio.
B. Okoj.
B. Lyr.
C. Muza.
Bysidok.
Z. Krowiżyńska.

Kto oni są?

## 3. Bilet wizytowy.

(Ułożył „Yoga" z K.).

| |
|---|
| A. Dyk<br>Msana. |

Do którego naszego poety należy ten bilet.

Termin nadsyłania rowiązań upływa dnia 11 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 8 „Roli": 1. Logogryf: Krzysztof Kolumb. Odkrycie Ameryki. 2. Szarady: I. Prawica. II. Wybory. 3. Łamigłówka zoologiczna: Lirogon. 4. Układanka: Topola. Maryna. Katarynka. Rasy. Kozak. Kacap. Jerzyk. Malina. Fortuna. Samolot. Karolina. Rumunja. Kościuszko. Towar. 5. Zagadki: Adam. Córka. But.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Marja Radlmesser z S., Władysław Balcer z L., Franciszek Śmigielski z P., Maryla Kalafarska z K., Piotr Wenc z S., Florjan Ciebiera z Rz., J. Topolski z B., „Yoga" z K., Wł. Marko z K. i Tadeusz Sarnowicz z T.

Nagrody wylosowały pp.: Marja Radlmesser z S. i Maryla Kalafarska z K.

---

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

### Przebiegły służący.

— Ja ta nie rządzę, ale wy gazdo jedźcie do miasta, a ja zostanę w domu z gazdynią.

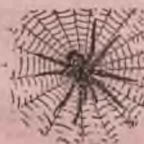
Albo ja z gazdynią pojadę do miasta, a wy gazdo zostańcie w domu. Ja ta nie rządzę.



### W szkole.

— Hoptasiński, dlaczego bocian stoi na jednej nodze?

— Bo jakby podniósł, panie psorze, drugą, toby się wywalił.



### Pewne.

Co do nieba to mamy jedyną pewność, że niema w niem kobiet, albowiem czytamy w objawieniu św. Jana: „I było w niebie cicho przez pół godziny“.

### Zmartwienie.

— Dlaczego pani taka zmartwiona?

— Cały dzień chłopak mój siedzi w cukierni i gra w bilard! Nie rozumiem tego.

—I ja także. Umiem grać w bilard tylko na stojąco.



### Źle myślący.

Piszesz synu, że ci bieda, więc posyłam ci w liście pięć złotych, a gdyby przypadkiem tego listu z pieniądzmi nie otrzymałeś, zaraz mi odpisz, a ja wiem co z tem zrobić.



### W sądzie.

— Wyrokiem sądu skazani jesteście na trzy miesiące więzienia. Macie co do powiedzenia?

— Czy mógłbym łaskawie prosić pana sędziego o zawiadomienie żony, że przez ten czas nie będę jadał w domu?



## Prenumerata kwartału bieżącego kosztuje 3 zł. 40 gr.

### Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 lutego b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica . | 49·00—50·00 | Słoma długa | 7·50—8·00 |
| Żyto . . | 40·50—41·50 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies . . | 36·50—37·00 | Koniczyna nasienn. czer. | 300·00—330·00 |
| Jęczmień . | 38·50—39·00 | | |
| Łubin żółty | 39·00—41·00 | Otręby żytnie | 29·50—30·00 |
| Fasola biała | 44·00—45·00 | Mąka żytnia | 60·00—61·00 |
| Groch zwyk. | 00·00—00·00 | Mąka pszen. | 81·50—81·50 |
| Siano słodk. | 12·00—13·00 | Otręby pszen. | 29·50—30·00 |
| Konicz pastew. | 17·00—18·00 | Mąka czerw. | 32·50—33·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

**Kalendarze już wyczerpane.**



**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**

## Książki do nabożeństwa

**Zbiorek Modlitw,** Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 2 łz. 70 gr.

**Przyjdź Królestwo Twoje,** Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.

**Ołtarzyk polskiego dziecka.** Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne . . . . 1 zł. 30 gr.

**Chwalcie dziatki Pana.** Książeczka do nabożeństwa dla dzieci, stron 100, oprawne w płótno 1 zł. 30 gr.

**Wszyscy Czytelnicy kupujący „Rolę“ w agencjach gazet, a nie mający dla kompletu wszystkich numerów „Roli“, mogą je otrzymać po nadesłaniu 25 groszy za każdy egzemplarz. Można nadsyłać także znaczkami pocztowemi w listach. Całe kwartalniki (13 egzemplarzy) taniej, bo za 2 zł. 60 gr.**

**Wszyscy Czytelnicy „Roli“ mogą nabywać po nadzwyczajnie niskiej cenie**

## Kalendarze Wojnara

**na rok 1928**

**„Polak“, „Gospodarz“, „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“** tylko po **85 gr.** z przesyłką (zamiast po 1 zł. 50 gr.), zaś **„Wielki ilustrowany Kalendarz powszechny Wojnara“,** zawierający całkowitą treść trzech poprzednich i sto kilkadziesiąt ilustracyj (oprawny) po 2 zł. z przesyłką poczt. (zamiast 3-ch złotych).

Kalendarze te można nabyć w administracji „Roli“.

Każdy z niniejszych kalendarzy ma bardzo bogatą, zajmującą i pouczającą treść i przeszło po 50 ilustracyj, pięknie wykonanych, pouczenia gospodarskie na każdy miesiąc, jarmarki itd.

Kalendarzy „Polaka“, „Gospodarza“ i „Powszechnego“ mamy stosunkowo niewiele, dlatego szczególniej polecamy „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“, którego mamy jeszcze znaczną ilość, a którego treść jest niezwykle urozmaicona i pouczająca.

Powyższe kalendarze można nabywać też wprost w **Księgarni Wojnara i Sp. w Warszawie, ul. Marszałkowska L. 87,**
a ta kalendarz prześle pocztą.

Najkorzystniej jest porozumieć się z sąsiadami i kalendarze razem zamówić, bo wtedy poczta znacznie taniej kosztuje.



**Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku,** gdyż tę część otrzymujemy.